SZPAN

Potępiam? Podziwiam? Podziwiam? Potępiam?

Zastanawiałem się, jak sformułować hasło wywoławcze nowej dyskusji LR, o której wspomniałem w numerze wtorkowym „Świata Młodych", a poświęconej zjawisku zwanemu: SZPAN. Sądzę, że znalazłem odpowiednie słowo, że to jest właśnie to!



SZPAN POTĘPIAM? PODZIWIAM? PODZIWIAM? POTĘPIAM?

Tak więc brzmi nasze wywoławcze hasło. Nie chodzi bowiem wyłącznie o szpan wyrażający się dziwaczną lub oryginalną fryzurą, strojem, lecz odbiegającym od przeciętnej — zachowaniem.

Chodzi o szpan w sposobie bycia, o wyróżnianie się spośród grona rówieśników np. szerszymi zainteresowaniami i własnym stylem.

O niezależność sądów i nieuleganie panującym wśród nastolatków modom, jak choćby palenie papierosów itp.

Słowem o odwagę w niepopisywaniu się, „dorosłością", ale również i w nierównaniu do przeciętnej, szarej, uczniowskiej codzienności.

Czy znasz takich, którzy są kimś, których stać na niezależność, oryginalność, odwagę i niepodporządkowanie się presji środowiska do równania w dół?

Potępiasz ich czy podziwiasz?

Jak oceniasz takie właśnie szpanowanie? Napisz!

Liga Reporterów red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA z dopiskiem na kopercie SZPAN

Szef
Ligi Reporterów

SOBOTA Nr 138 85-11-16 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fotoreportaż JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

WYSOKIE LOTY

PATRZ STR. 4-5



Z dokładnością do 0,0001 mg

(CAF). Waga - jakże stary przyrząd do pomiarów ciężaru. Działa na zasadzie dźwigni - waga szalkowa, odkształcenia sprężystego ciała stałego - np. waga sprężynowa, lub ciśnienia wytworzonego w cieczy — jak waga hydrauliczna. Zastosowanie ich jest bardzo różnorodne, z dawien dawna służyły w handlu i w gospodarstwach domowych. Dziś wykorzystuje się je także w przemyśle i w badaniach naukowych. Mają przeróżne kształty i różnorakie mechanizmy. Znamy wagi wyłącznikowe, przesuwnikowe, belkowe, pomostowe, proste i złożone, samoczynne. W laboratoriach uczeni posługują się wagami analitycznymi, gdzie można dokonać pomiaru z dokładnością do 0,0001 mg. Te stare zobaczyć można już głównie w Muzeum Miar i Wag w Warszawie. Prezentowana na zdjęciu pochodzi z XIX wieku.

NA RATUNEK PAMIĄTKOM KULTURY MAJÓW

KUBA (PAP). Przebywający w Gwatemali Sekretarz Generalny UNESCO, Amadou Mahtar M'Bou oświadczył, że UNESCO wyasygnuje 3,5 miliona dolarów na ratowanie archeologicznych i etnograficznych zabytków kultury indiańskiej. M'Bou wezwał wszystkie państwa do udzielenia pomocy Gwatemali. Bezwzględnie trzeba zachować pozostałości bogatej kultury dawnych wieków, wspaniałe przecież zabytki kultury - jak piramidy Majów i świątynie znajdujące się na terenie miasta Tikalu.

Miasto Tikal, znajdujące się w dżungli, było centrum kultur starożytnych Majów. Ponad 3000 ruin świątyń, w większości jeszcze nie badanych jest rozrzucone na ogromnej powierzchni - ponad 260 km kwadratowych.

- Łatwy jak żaden inny? Uczy się go średnio pięciokrotnie szybciej niż innych języków!
- Nie zna granic, ni barier językowych!

ESPERANTO NON-STOP!

Tak właśnie nazywa się korespondencyjny, prowadzony bez przerwy, kurs nauki tego języka. Co tydzień przybywa co najmniej jedna nowa grupa pilnych uczniów!

Uczestnik korespondencyjnego kursu esperanta ma tę przewagę nad tymi, którzy uczą się metodą tradycyjną, że naukę może dostosowywać swobodnie do swego rozkładu zajęć. Nie jest przecież związany dniami i godzinami lekcji i może przerabiać zadany materiał w dowolnie wybranym przez siebie czasie.

Język esperanto cieszy się dużą popularnością w wielu krajach. Posługują się nim już niemal trzy miliony ludzi. Przetłumaczono nań większą część światowej klasyki literackiej, zarówno poezji, jak i prozy, m. in. dzieła Szekspira, Dostojewskiego, Biblię, Koran, wiele pozycji z polskiej literatury współczesnej i klasycznej. Powstaje również bogata literatura tworzona w języku esperanto. Regularnie ukazują się czasopisma esperanckie - około 100 tytułów na całym świecie.

Najwięcej jednak zalet zwolennicy esperanta upatrują w szerokich kontaktach. Możliwości podróży, zwiedzanie, zawieranie przyjaźni z innymi esperantystami - oto zalety neutralnego, międzynarodowego języka, jakim jest esperanto.

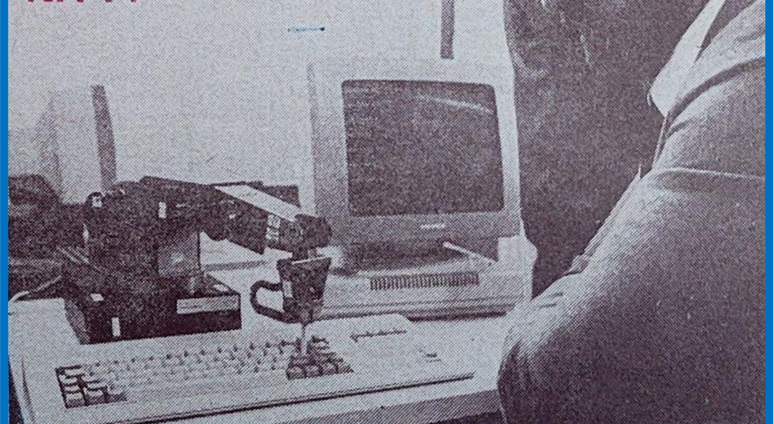
Dokładne, wszechstronne wiadomości oraz szczegółowy informator otrzymacie bezpłatnie pisząc na **kartach pocztowych** pod adresem:

Centrum Oświatowo-Wydawnicze „Ritmo" Polskiego Związku Esperantystów, tel. 27-82-67 ul. Jasna 6,00-013 Warszawa.

Oprac. (**kl**)

W Bucharze jak przed wiekami

ZSRR (PAP). W Bucharze - którą co roku odwiedza ponad pół miliona turystów - jednym z najstarszych miast Uzbekistanu, ukończono restaurację światowej sławy pomnika średniowiecznej architektury: kopuły Taki-Sarrafon. Jej rekonstrukcja oznacza_również wskrzeszenie głównej arterii handlowej Starego Miasta. Według opracowanego przez konserwatorów projektu, podobnie jak przed czterystu laty, wzdłuż ulic ciągnąć się będą sklepiki i kramy, osłonięte przed pałacym słońcem kamienną galerią. Turyści będą tu mogli nabyć na pamiątkę słynne bucharskie czekanki (płaskorzeźby w metalu) i ceramikę, wyszywane złotymi nićmi stroje, a także zapoznać się ze sposobami ich wytwarzania. Do sklepików i kramów przylegać będą bowiem warsztaty rzemieślników. Na skrzyżowaniu ciągów handlowych, podobnie jak dawniej, znajdą się trzy handlowe pasaże.



(CAF). Mini-robot sterowany przez komputer wyręcza operatora przy wprowadzeniu danych do komputera, naciskając klawisze. Ten pierwszy na świecie „automatyczny operator" został zaprezentowany na tegorocznej wystawie mikrokomputerów we Frankfurcie nad Menem.

ŻYCIE PRZYSZŁO Z PÓŁNOCY?

USA (PAP). Na dalekiej północy - w Arktyce kanadyjskiej - znaleziono liczne ślady ciepłego klimatu oraz bujnego rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego 55 mln lat temu. W tym czasie Europa i Ameryka stanowiły jeszcze jeden blok kontynentalny. Panuje przekonanie, że rośliny i zwierzęta przesuwały się ze wschodu na zachód. Kolebką wielu gatunków flory i fauny miała być Eurazja - skąd rozprzestrzeniały się dalej na kontynent amerykański.

Amerykańscy paleontolodzy doszli do odmiennych wniosków. Stwierdzili, że ślady określonych gatunków roślin i zwierząt są znacznie starsze na północy niż na południu. Niektóre gatunki roślin pojawiły się na terenie dzisiejszej Arktyki ok. 15 mln lat wcześniej, a zwierzęta ok. 5 mln lat wcześniej niż sądzono. Dopiero później zaczęły przesuwać się bardziej na południe. Tak więc migracja roślin i zwierząt szła z północnych części Ameryki na południe i dalej na wschód, a nie z południowego wschodu na zachód i północny zachód. Z danych paleontologicznych wynika, że np. prymitywne lądowe i morskie żółwie zasiedlały amerykańską Arktykę ok. 2-4 mln lat wcześniej zanim pojawiły się na południu. Również na północy zaczął się proces ewolucji koni.

Nowa teoria ma jednak słaby punkt. Nie uwzględnia zjawiska ruchu kontynentów i przemieszczeń biegunów ziemskich. Lądy znajdujące się obecnie w Arktyce 50 mln lat temu mogły być położone dużo bardziej na południu.

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem: „INNY?”

Indywidualnie dążymy do odmienności a w grupie wyzbywamy się różnic

Piszę w związku z dyskusją pt. „Inny?", jaka wywiązała się w Klubie Nastolatków. Najpierw trzeba się zastanowić nad sensem słowa „inny". Słownik języka polskiego pod redakcją prof. dr. Mieczysława Szymczaka wyjaśnia następująco ten termin: „Nie ten, nie ten sam, drugi, pozostały, różny, zmieniony, ODMIENNY".

W swojej wypowiedzi zajmę się tym ostatnim znaczeniem. Mianem „Innego” zazwyczaj nazywamy osobę, która naszym zdaniem różni się swą egzystencją od ogółu czyli i od nas także. Wnioskuję z tego, że dla każdej jednostki słowo to ma podobne, aczkolwiek nieco różne znaczenie. Z drugiej zaś strony „odmieńców" będzie tylu ile jest idei, poglądów, przekonań, kreacji norm itd. I tu znowu dylemat: czy dla wszystkich te normy są jednakowe? Oczywiście nie, ponieważ nie znajdziemy ich w żadnych przepisach, prawach czy kodeksach, jest to tylko werbalna umowa, którą i tak każdy „przerabia" na własny użytek. I znowu kolejne pytanie:, gdzie znajduje się granica między „normalnością" a „innością"?

Po cóż wypisuję te wnioski? Otóż pragnę udowodnić, że każdy w jakiś tam sposób jest inny. Nie wierzę by ludzie nie tworzyli sobie wyimaginowanych światów marzeń, złudzeń, iluzji. Indywidualnie dążymy do odmienności, a w życiu społecznym wyzbywamy się różnic. Po co? Przecież w ten sposób życie staje się monotonne i nudne. Nie należy także zbytnio nadużywać teminu „inny" i przekształcać go w pospolity frazes. Co to są za ludzie, którzy nagminnie twierdzą - „jestem inny", wpędzając siebie w niepotrzebne kompleksy. Myślę, że to snobi i egoiści, którzy nie potrafili znaleźć bratnich dusz. Tacy ludzie wybierają najłatwiejszą drogę do usprawiedliwienia samotności i wciąż powtarzają: „jestem inny, dlatego jestem samotny". Nie szukają innego wytłumaczenia swojej bezradności. A może wina tkwi w nich? A przecież Słownik języka polskiego nie utożsamia słowa „samotny" że słowem „inny". Radzę więc poważnie zastanowić się nad swoją sytuacją tym, którzy z ogromnym tragizmem twierdzą „jestem inny", a pod osłoną tego przymiotnika tkwi drugi „jestem samotny". Dopiero wówczas rozpoczyna się prawdziwy dramat. Ale ta sprawa należy już do osobnej dyskusji, która - mam nadzieję - również rozpocznie się na łamach Waszej gazety.

Teraz (chyba winnam to zrobić na początku korespondencji) krótko przedstawię swoje, „inności". Interesuję się teatrem, muzyką dyskotekową, poezją, językiem angielskim, literaturą piękną (moi ulubieni pisarze: S. Żeromski, L. Tołstoj. M. Wańkowicz, J. Iwaszkiewicz). Ci, którzy chcieliby wymienić poglądy z osobą taką jak ja, niechaj swe myśli przeleją na papier i wyślą do Klubu Nastolatków.

Agnieszka Woźniak
Szczecin

Kto tu jest„Inny”?

Postanowiłam przemóc swoje wrodzone lenistwo i zabrać głos w dyskusji „Inny". A skłoniły mnie do tego dotychczas wydrukowane na ten temat listy. Zabierają w nich głos młodzi ludzie, którzy uważają się właśnie za tych „innych". Zauważyłam, że jest to ta część młodzieży, która nie pali, nie pije, nie ćpa, lubi samotność.

Nie wiem jak do tego mogło dojść, że tak wartościowi ludzie uważają się za „innych". Chyba nie jest tak źle, aby tacy ludzie byli unikatami. To ci drudzy: palący, pijący,... są inni. Jestem pewna, że tych „niby-innych" jest wielu. A więc normalni: trzymajcie się i bądźcie dobrej myśli. Jest nas jak na razie, dosyć wielu.

„Normalna, tyle że leniuch”

Czuję się samotna, ale nie martwię się tym

Piszę do Was, ponieważ zauważyłam, że jestem odmienna od reszty otoczenia. Moja klasa dzieli się na dwie grupy. Jedni wolą szpan, potrafią urządzać bojki w miejscu publicznym, drudzy zaś to grzeczne aniołki nawzajem sobie podlizujące się.

Spostrzegłam; że nie należę do żadnej z nich. I przez to czuję się samotna. Nie martwię się tym, o nie! Wręcz przeciwnie. Gdy jestem sama, zamykam się w swoim pokoju i słucham głosu mojego ukochanego idola, czytam książki, lub przeglądam stare numery „ŚM". Wtedy czuję się naprawdę sobą. Jestem „Inna" I dlatego, że nie potrafię bezpodstawnie nakpiwać się i poniżać ludzi ze wsi.

Dawniej byłam pewna siebie, z dużym tupetem, potrafiłam skutecznie odciąć się. Teraz widzę, że się zmieniłam. Jestem nieśmiała, zamknięta w sobie, w grupie ludzi mniej zżytych czuję się nieswojo, jestem skrępowana.

Uwielbiam być sama. Uciekam wtedy w marzenia, w świat fantazji, w którym układam nierealne plany na przyszłość. I dobrze mi z tym.

W mojej klasie też zauważyłam kilka indywidualności, ale one starają się dopasować do szarej reszty. Ja nie.

Teraz modny jest rock, ciuchy z Pewexu, szpan, więc wszyscy ślepo za tym podążają. Ludzie, którzy temu nie ulegli, wykazują się dużą odpornością i siłą charakteru.

„Inni", jeżeli nie interesuje Was dyskoteka, szpan, starajcie się zachowywać własną odrębność. Nie musicie się przecież do wszystkiego przystosowywać. Świat byłby nudny i nieciekawy, gdyby nie było indywidualistów. Pozdrawiam wszystkich „Innych"

Anula

Nie masz głosu, kiedy mówi serce...

Uważam, że też jestem „inna", ale jest to piękne i przyniosło mi nie smutek, a dużo spokoju i radości trochę innej niż ta, którą daje życie codzienne. Moja radość jest tą „świąteczną" radością i „ubieram" się w nią na co dzień.

Chciałabym dać kilka rad wszystkim „innym", aby poczuli się szczęśliwi. Przede wszystkim to, że jesteś „inna" jest ogromnym szczęściem i wielką szansą do poznania rzeczy do tej pory .nieznanych. Ją dzięki swojej inności pokochałam przyrodę i zwierzęta a nade wszystko muzykę. To ona pozwala mi zapomnieć o przykrościach i uśmiechnąć się, wtedy, gdy po policzkach płyną łzy.

Kiedy czujesz się „inna", bo czujesz, że jesteś sama, zapomniana przez wszystkich, pomyśl o dobrym duszku Twoich marzeń. Masz go na pewno I powiedź mu o tym.co Cię dręczy...

Staraj się zawsze być uśmiechnięta, wiele możesz stracić, gdy nie będzie uśmiechu na Twojej twarzy. Pomyśl ile szczęścia i ile nadziei możemy dać przez uśmiech drugiemu, samotnemu człowiekowi.

Pokochaj przyrodę! Teraz jest jesień, ta pora szczególnie nastraja do melancholii, więc wyjdź kiedy pada deszcz, pozwól by krople „zasypały" Ci twarz, abyś poczuła jak delikatnie deszcz potrafi muskać twarz. Przekonasz się wtedy jak wspaniałe jest życie kiedy nie widać łez, bo są one niczym kropelki deszczu. Naucz się płakać i nie mów, że „nie wypada". Pokaż, że jesteś człowiekiem, że czujesz, że nie masz głosu kiedy mówi serce!

Mam lat? Zresztą wiek tu nie odgrywa roli. Takim „innym" można być w każdym wieku. Kocham życie i łzy, które uszlachetniają rysy twarzy i ludzi, którzy zawsze odwzajemniają się dobrem za dobro, którzy przede wszystkim kochają innych ludzi,

(Piszę w nadziei, że list zostanie wydrukowany, tak bardzo pragnę pomagać ludziom podobnym do mnie.) To nic, że jesteś sama, kiedyś znajdziesz człowieka, który zapłacze razem z Tobą! Wierzę w to!

Proszę Was, jeżeli przeczytacie mój list, uśmiechnijcie się do mnie. Niech Wasze uśmiechy zaskoczą mnie w domu, w szkole, na spacerze i wtedy gdy znów w moich oczach pojawią się łzy. Dzięki Wam będą to łzy szczęścia. Życzę Wam pogody w sercach.

„Łezka”



Wybacz mi Aniu!

Do napisania tego listu skłoniła mnie sprawa, która nurtuje mnie już od czerwca ubiegłego roku. Mam 14 lat. W październiku 1984 r. poznałam fajną, miłą dziewczynę - Anię. Wszędzie, gdzie tylko można było, przebywałyśmy razem i nie miałyśmy nigdy przed sobą żadnych sekretów.

Aż wydarzyło się to... Nadchodziły moje urodziny, zaprosiłam Anię, a także inne koleżanki i kolegów. Ania dzień przed urodzinami przychodzi i mówi mi, że nie będzie na urodzinach, ponieważ zaprosiłam na nie jej dawną sympatię (teraz już nie są razem). Zdenerwowałam się bardzo. Zrobiłam jej wielką awanturę i zapowiedziałam, żeby już nigdy do mnie nie przychodziła i nie odzywała się. Byłam tak rozdrażniona, że nie wiedziałam, co mówię.

Kilka razy próbowała mnie przeprasząć, lecz jej nie wybaczyłam. Nie pomogły nawet prośby i listy, które do mnie napisała. Wreszcie przestała na mnie zwracać uwagę, ale za to ze mną coś się dzieje. Świat bez niej jest jakiś inny, pusty i nudny. Minęło już tyle miesięcy, a my jeszcze się nie pogodziłyśmy. Wiem, że popełniłam błąd i dlatego właśnie chcę go naprawić. A zatem — wybacz mi Aniu!

Anka

Czy można spokojnie siedzieć

Postanowiłam napisać, o zajściu, które mnie oburzyło. Któregoś dnia wsiadałam do pociągu. Za oknem obok wagonu stał chłopak z dziewczyną. Początkowo nie zwróciłam na nich uwagi. Potem zauważyłam, że chłopak co chwilę zagląda przez okno do wagonu. Okazało się, że poprosił pewną panią z przedziału o zajęcie miejsca dla niego. Na kilka minut przed odjazdem do pociągu wsiadł starszy pan z laską, wolne było tylko to jedno miejsce. Pani, która miała je zarezerwować, pozwoliła mu usiąść. Wtedy jak burza wpadł ów chłopak z pretensją, że to miejsce było przecież zajęte. No to pani odpowiedziała, że ona wstanie. Tak też się stało. A dodam, iż ta kobieta była również w podeszłym wieku. Młodzieniec natomiast jakby nigdy nic zajął ustąpione mu miejsce.

Czy tak postępuje dobrze wychowany chłopak? Czy można spokojnie siedzieć, widząc stojących obok starszych ludzi! Dziś jednak zdarza się to coraz częściej. Nie tylko w pociągach.

Ludzie, opamiętajcie się! Wy też nie będziecie wiecznie młodzi. Macie rodziców, babcie, dziadków. Czy im również byście nie ustąpili miejsca?

Kala

Małe jest piękne!

W „Redakcyjnej Poczcie" pojawiło się ostatnio sporo listów dotyczących wzrostu. Szczególnie dziewczyny skarżą się, że są ogromne jak wieża Eiffla. Mam wysokie koleżanki, i wiem, że taki wzrost może przysparzać kłopotów, ale nie trzeba przesadzać.

Ja mam podobny problem, tyle że w odwrotną stronę - jestem mała jak na swój wiek. Mam 15 lat i tylko 153 cm wzrostu. Moje koleżanki patrzą na mnie.z wysokości 170 cm i uśmiechają się pobłażliwie: „No i jak Mała?" Nieraz bywa mi przykro z tego powodu, ale postanowiłam się nie przejmować. Jestem najmniejsza w klasie i bardzo dobrze czuję się w moim „malutkim świecie". Poza tym wiem, że wysokim chłopcom podobają się małe dziewczyny. Oczywiście nie ma tu reguły, ale naprawdę najważniejsze jest, żeby nie tracić pogody ducha.

Liliputomo

Jaki jesteś „ŚWIECIE MŁODYCH”? DO NICZEGO?

Wiem, że gdyby każdy pisał list i prosił o wydrukowanie to... Myślę jednak, że sprawa, o której piszę nie była jeszcze poruszana na łamach „Świata Młodych" dlatego też proszę o zamieszczenie tego listu.

Otóż chciałabym zachęcić czytelników do dyskusji o „Świecie Młodych". Uważam, iż gazeta nie jest dobra. Powieści są całkiem nudne, numery oklepane i w ogóle nie śmieszne, moda - w kółko to samo... „Gwiazdozbiór" zamieszcza notatki o „gwiazdach", których świat na oczy nie widział, w „Abrakadabrze"- teatr cieni do rysowania, ileś tam punktów - do rysowania. Wyczuwa się, że panom Redaktorom (tu akuratnie Benowi Akibie) się nie chce. Przecież rysuje się w przedszkolu!

Mam 16 lat. Co mnie obchodzi np. to, czy można hodować jakąś roślinę w drewnianej doniczce!? Albo te wycinanki czy wydzieranki - już się dość nawycinałam i nawydzierałam w szkole, żeby jeszcze teraz się w to bawić!

A listy rozżalonych czytelniczek! Też mam swoje kłopoty i problemy, ale żeby uskarżać się z tego powodu, że: „się zakochałam, a on mnie nie chce". - Moim zdaniem sto razy cudowniej jest kochać niż być kochanym. „Nie mam prawdziwych przyjaciół", „nie dostaję kieszonkowego". Nie masz przyjaciół, to widocznie jesteś nietowarzyski, i nikt nie chce się z Tobą, przyjaźnić. A co do kieszonkowego, to ja też go nie mam. No i co?! Nudzą mnie też te przeprosiny, że ktoś z „KP" nie odpisze na wszystkie listy. To po co się ogłaszał!?

To nie jest tylko moje zdanie, ale pogląd wielu moich rówieśników. Zachęcam więc do dyskusji innych czytelników „ŚM".

Wiem, że ktoś może powiedzieć: „jak ci się nie podoba to nie czytaj". Nie na tym rzecz polega! Chcę tylko przedstawić panom Redaktorom pogląd młodzieży o tej gazecie. No... jeżeli panowie Redaktorzy są tak zapatrzeni w siebie i uważają, że piszą gazetę dla siebie, to nie mam nawet co prosić o wydrukowanie tego listu. Jeśli zaś nie znajdę go rzeczywiście w druku, to stwierdzę, że jest to już po prostu bojaźń i obawa przed ukazaniem tego, jak naprawdę odbierany jest „ŚM" przez młodzież.

Monika Fostiak
Tychy

OD REDAKCJI: Moniko, była już ta sprawa, była, ale Ty pewnie jeszcze wtedy „Świata Młodych" nie czytałaś lub też przeoczyłaś dyskuję pt. „Jaki jesteś świecie Młodych"? Drukowaliśmy ją na łamach gazety wiosną 1982 roku.

Otóż nie boimy się krytycznych uwag. Wprost przeciwnie - są one nam bardzo potrzebne. Dlaczego? Dlatego, że „Świat Młodych" redagujemy właśnie dla dziewcząt i chłopców, a nie dla siebie. Po co by nam to było? Cenimy ogromnie każdą krytyczną uwagę każdego Czytelnika, bo bezkrytyczny stosunek świadczy o tym, że gazeta jest obojętna temu, kto ją czyta.

Przyjaźnie traktujemy Twój list, bo chcesz żeby gazeta była lepsza. Inną sprawą jest to, czy masz rację oceniając negatywnie niektóre nasze pozycje czy cykle. Dlatego będziemy radzi, jeśli wypowiedzą się i inni czytelnicy. Wraz z Tobą będziemy więc niecierpliwie oczekiwali na listy.

(bs)

Biuro POD ● Biuro POD

PODRĘCZNIKI

● Odstąpię lub wymienię za książki A. Szklarskiego, Z. Nienackiego, H. Sienkiewicza („Potop” lub „Ogniem i mieczem”) oraz komiksy z serii .„Tytus Romek i A’Tomek” następujące podręczniki i książki: „Gramatyka polska” E B. Wieczorkiewicz (dla kl. VIII), „Matematyka” - K. Szymański i E. Zagadło (dla kl. V),. „Język Polski” (dla kl. I-II dwuletniej ZSZ) podręcznik do matematyki (dla kl. III L.O.), „Chemia” - A. Rogoński i M. Wójcik (dla kl. I LO) oraz „Anaruk, chłopiec z Grenlandii” - J. Centkiewicz, „Język rosyjski” - H. Guzowa i Z. Skrudowa (dla kl. I. LO), „Zapiski myśliwego” - J. Turgieniew, „Słownik rosyjsko-francuski”, „Wielkie dni malej floty” - J. Petrek, „Ratownik” - J. Wain, „Góra czterech wiatrów” - M. Kann, „Bitwa pod Wiedniem” M. Hryniewicz - **Tomek Waśko, ul. Jagiellońska 21,33-300 Nowy Sącz;** ● W zamian za podręczniki do klasy VI oddam podręczniki do klasy V, **Dziunia Kwiatkowska, ul. Widna 27/8,50-543 Wrocław;** ● Odsprzedam lub wymienię na książki beletrystyczne podręczniki do liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego, technikum oraz kilka podręczników dla klas I-VIII, **Anna Łepkowska, ul. Rabsztyńska 24 m. 5, 01-143 Warszawa;** ● W zamian za słownik łacińsko-polski oraz plakaty Michaela Jacksona oferuję następujące książki i podręcznik: „Olimpiada fizyczna w szkole podstawowej”, „Chez les Français” A. Milecki (cz. II i III), „Zbiór zadań z fizyki” - B. i J. Mendel (dla kl. VI-VII), „Zbiór zadań z chemii” - Z. Matysiakowa, F. Karczyński, L. Misiuro, „Ojczyste słowo” - S. Sufin (dla kl. VII), „Historia” - J. Dowiat (dla kl. I technikum), „Zoologia” - Z. Wójcik (dla kl. VII), „Nasz język ojczysty” - M. Pecharski, „Atlas do historii starożytnej” - L. Piotrowicz, „Mały atlas historyczny” Cz. Nanke, I. Piotrowicz, W. Sempowicz oraz „Zapałka na zakręcie” - K. Siesicka i „Chłopcy z placu brom” F. Molnar, **Katarzyna Sawczak, ul. Paganiniego 12/179, 20-854 Lublin;** ● Wymienię lub sprzedam podręczniki: „Fizyka” - H. Banecki, „Geografia”- M. Czekańska, H. Radlicz-Rühlowa; „Zoologia” - Z. Wójcik (wszystkie dla kl. VII), ćwiczenia z geografii dla kl. VIII i VII oraz dla kl. I ZSZ - „Algebra” - M. Okulewicz i dla klasy I LO - podręcznik do geografii, algebry i przysposobienia obronnego. Odkupię podręczniki (dla kl. II LO) - do języka rosyjskiego, do języka polskiego („Romantyzm”) oraz słowniki: polsko-francuski i francusko-polski, **Krzysztof Kalejba, ul. A. Czerwonej, 52/16, 19-400 Olecko;** ● W zamian za zbiór zadań z fizyki (kl. I LO) oferuję zbiór zadań z chemii (kl. VII i VIII), zbiór zadań z matematyki (kl. VII i VIII) oraz wiele ciekawych plakatów i książek, **Izabella Chrościńska, ul. Sienkiewicza 8a/22, 67-200 Głogów;** ● Pilnie poszukuję podręcznika do nauki łaciny dla klasy I LO oraz słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego. W zamian oferuję podręczniki do klasy VII i VIII, a także plakaty zespołów rockowych, **Anna Sikorska, ul. lachowskiego 44/20, 86-300 Grudziądz;** ● Odkupię podręcznik do nauki języka niemieckiego W LO oraz słowniczek niemiecko-polski i polsko-niemiecki, **Janusz Serwin, Kniażyce 91, 37-737 Fredropol;** ● Pilnie poszukujemy czterech podręczników biologii dla klasy IV LO (odkupimy); **Irena Żołądź, ul. Piwna 10, 83-340 Sierakowice, Beata Szynszecka, Wybudowanie 83-340 Sierakowice; Ewą Paracka, Wygoda, 83-340 Sierakowice; Izabela Andrychowska, ul. Lęborska; 4,83-340 Sierakowice.**

Najbardziej lubimy „UŚMIECH NUMERU”

Postanowiliśmy napisać do Was list, aby wyrazić swoje podziękowania za pracę nad każdym numerem gazety i jednocześnie przekazać nasze prośby i życzenia.

Dziękujemy za wszystkie ciekawe wiadomości, opowiadania i fotosy zespołów rozrywkowych. Najbardziej lubimy „Uśmiech numeru". Prosilibyśmy jednak, aby tych rozrywek było trochę więcej. Bardzo podoba nam się szata graficzna gazety. Łączymy pozdrowienia dla całego zespołu redakcyjnego.

Uczniowie klasy IVg
Szk. Podst. nr 5 w Ostrowcu Św.

UWAGA! Szkoły im. Marcelego Nowotki!

Jesteśmy uczniami klasy VIII Szkoły Podstawowej w Tyńcu Małym. Patronem naszej szkoły jest Marceli Nowotko. W związku z tym chcemy nawiązać kontakt ze szkołami noszącymi to samo imię, by dzielić się doświadczeniami w organizowaniu Dnia Patrona i wymieniać spostrzeżenia dotyczące organizacji życia szkoły. Nasz adres: **Szkoła Podstawowa im. Marcelego Nowotki, 55-041 Tyniec Mały.**

Sto wierszy o kulturze

CZTERDZIESTE URODZINY „CELULOIDOWEJ JUBILATKI”

Jest nią kinematografia polska. Wśród licznych, ważnych czterdziestych rocznic, świętujemy i rocznicę jej narodzin. Formalnie wypadła ona trzy dni temu - 13 listopada, kiedy to został wydany dekret Rady Ministrów o utworzeniu państwowego przedsiębiorstwa pn. „Film Polski". A tak naprawdę jej historia zaczyna się dużo wcześniej. Można nawet powiedzieć, że od 1906 roku. Wtedy właśnie w Warszawie zrealizowano pierwszy film. A może należałoby liczyć jej wiek od momentu odzyskania przez nasz kraj niepodległości, czyli od 1918 r.?

Są jednak istotne powody, by mówić o polskiej kinematografii jako o „czterdziestolatce". Choćby z tej przyczyny, że ten cały „wczesny" okres jej historii, aż do II wojny światowej, nie zaowocował ani jednym filmem arcydziełem, ani nawet po prostu filmem, który liczyłby się na światowym rynku w tej branży. Produkowaliśmy co prawda zupełnie udane komedyjki, ale... na zaściankową miarkę.

13 listopada 1945 r. jest w pewnym sensie datą umowną. Najnowszą historię polskiego filmu należałoby liczyć właściwie już od 1943 r. Wtedy właśnie w Sielcach nad Oką przy I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki powstała „Czołówka Filmowa", Jej twórcy, m.in. Aleksander Ford, Ludwik Perski, Stanisław Wohl, bracia Forbertowie, rozpoczęli swymi skromnymi dokumentami okres, który dziś określamy jako wstępny, wojenny rozdział kinematografii polskiej! Bo wojna przekreśliła cały jej dotychczasowy dorobek materialny (ideowy - nie istniał). Z 800 kin czynnych przed 1 września 1939 r. zniszczonych zostało 665. Straty w sprzęcie filmowym obliczono na 38 mln przedwojennych złotych, a urządzeń biurowych na dodatkowe 8 mln. Hale zdjęciowe i laboratoria leżały w gruzach. Kinematografia polska nie tyle więc dźwigała się szybko po tych stratach - ale powstawała „od zera”!

W dniu zakończenia drugiej wojny światowej, ekipa Polskiej Kroniki Filmowej znajdowała się w Berlinie. Materiały z ostatnich dni szturmu na stolicę III Rzeszy weszły do specjalnego wydania kroniki zatytułowanego „Zagłada Berlina”. Od tamtego czasu powstało 3330 edycji PKF przedstawiających - jak się szacunkowo określa - 23310 tematów. Zostały one nakręcone aż na 1000 km taśmy filmowej. Do dziś Kronika - choć w obliczu konkurencji telewizji zmieniła się i przestała spełniać rolę środka informacji - towarzyszy wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Kronika przestała wprawdzie już być kroniką zdarzeń, ale pozostaje nadal ważnym dokumentem czasów.

Przejdźmy jednak do filmu fabularnego. Ogromnie skorzystał na mecenacie państwowym. Już w 1948 r. „Ostatni etap" Wandy Jakubowskiej (pierwszy film o obozie w Oświęcimiu) zdobył na festiwalu w Mariańskich Łaźniach - Grand Prix w postaci Kryształowego Globusa, a „Ulica Graniczna" (o żydowskiej ludności W-wy) Aleksandra Forda - Złoty Medal Włoskiej Rady Ministrów w Wenecji. Oba te filmy, po raz pierwszy w naszej historii filmu, zostały sprzedane do ponad 40 krajów i wywołały olbrzymie wrażenie. Wielu widzów na świecie .dopiero dzięki nim - choć przecież nasi żołnierze walczyli na wszystkich frontach wojny światowej - dowiadywało się o istnieniu Polski i kulturze naszego narodu.

W 1948 r., również w listopadzie, powstała w Łodzi Wyższa Szkoła Filmowa, Wyszli z niej znakomici absolwenci. W połowie lat pięćdziesiątych zadebiutowali pierwsi reżyserzy wykształceni już w warunkach odrodzonej Polski. Byli to m. in. Andrzej Munk, Stanisław Lenartowicz, Andrzej Wajda, Wojciech J, Has, Kazimierz Kutz, O nich właśnie, znów po raz pierwszy w historii naszej kinematografii, mówiło się jako o pokoleniu. Określenie „szkoła polska" stało się zresztą dzięki ich filmom znane na świecie. „Pokolenie”, „Kanał", „Popiół i diament”, „Lotna” - A. Wajdy, „Eroika", „Zezowata szczęście" - A. Munka to tytuły niektórych tylko utworów, które swą dojrzałością, wagą poruszanych tematów i filmowym mistrzostwem zaskoczyły świat.

Zbyt mało tu miejsca, by próbować choćby naszkicować historię kinematografii Polski Ludowej. Z tej okazji od dłuższego już czasu trwają w całym kraju różnorodne imprezy - przeglądy filmów i spotkania z ludźmi filmu. Z tej okazji telewizja rozpoczęła wspomnieniowy przegląd filmów fabularnych, na który złoży się 50 tytułów wybranych spośród 800 zrealizowanych przez minione 40 lat. W najbliższy poniedziałek zaś, 18 listopada odbędzie się uroczysta akademia w Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi i równocześnie zostanie otwarta wielka wystawa, na której znajdą się m. in, rekwizyty użyte w naszych najbardziej znanych filmach. Warto ją odwiedzić. Ta akademia i wystawa, to właściwie cała oficjalna — rocznicowa „pompa”.

Za to już jutro, 17 listopada, widzowie otrzymają piękny prezent od... kinematografii. W kinach w całej Polsce, wytypowanych przez Okręgowe Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania, będzie można wejść bezpłatnie na dowolny film polskiej produkcji. W niektórych zaś miejscowościach będzie funkcjonowało prawo biletu „pierwszego seansu”. Znaczy to, że kupując jeden bilet uzyskacie prawo wejścia w tym dniu na dowolną ilość pokazów (bez względu na to, czy filmy będą produkcji polskiej czy zagranicznej). Nie możemy, niestety, tej informacji uściślić i podać jak uczczą dzień jubileuszu kinematografii właśnie w Twoim, Czytelniku, kinie... Sprawdź to sam. Ale w każdym razie nie zapomnij jutro do kina się wybrać! (**eb**)

WU-SHU
-teraźniejszość i mity

Wszystkie tropy prowadzą do Shaolin Si (5)

„Wszystkie sztuki walki, jakie istnieją pod niebem, narodziły się w klasztorze Shaolin” - głosi stare chińskie przysłowie. W poprzednim odcinku naszego cyklu poświęconego starym chińskim walkom bojowym wu-shu obiecaliśmy, że złożymy wizytę we współczesnym „Klasztorze Młodego Lasu”. No, więc - jedziemy!

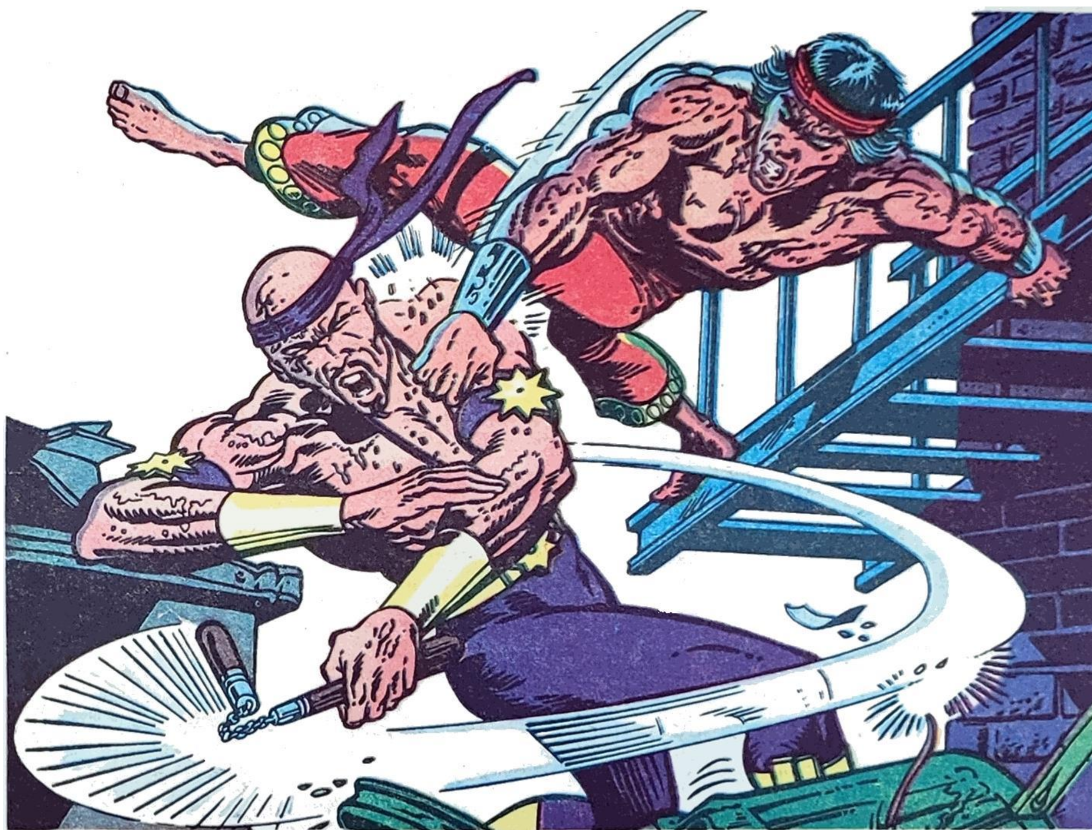
Z miasta Dengfeng w chińskiej prowincji Honan do klasztoru Shaolin można dziś zwyczajnie dojechać autobusem, kursującym wybudowaną przed paroma laty wygodną, szeroką szosą. Dengfeng - do niedawna szare zapomniane miasteczko u podnóża Song Shan - stało się prawdziwą turystyczną perłą na mapie prowincji i całych Chin. Ściągają tu corocznie ogromne rzesze turystów z kraju, a także Chińczyków zamieszkałych w innych państwach oraz liczne wycieczki bogatych, żądnych wrażeń podróżników, miłośników *wu-shu* z całego świata. Punktem zwrotnym w turystycznym zainteresowaniu klasztorem i okolicą stał się film „Klasztor Shaolin", nakręcony w autentycznej scenerii w wyniku współpracy filmowców Chińskiej Republiki Ludowej i Hongkongu. Film spotkał się z oszałamiającym zainteresowaniemna całym świecie i przyniósł producentom fantastyczne zyski. Od razu też zaczęły się „pielgrzymki” fanatyków *wu-shu*. Przewidujący Chińczycy dostrzegli i w tym możliwość zrobienia interesu. W pobliżu klasztoru władze prowincjonalne zbudowały pospiesznie wielki motel, a we współpracy z firmami z Hongkongu - również hotel dla turystów z zagranicy. Powstały nowe gospody i restauracje, ożywił się w niebywały sposób handel, miejscowi rzemieślnicy zaczęli wytwarzać mnóstwo przeróżnych pamiątek...

W tydzień po wyświetleniu w kinach ChRL znanego już i u nas filmu, pod adresem klasztoru nadeszła lawina listów - dziesiątki i setki tysięcy, z całych Chin. Ich nadawcy prosili mnichów, by przyjęli ich na naukę kung-fu. Co więcej - ponad sto dzieci (z których najmłodsze miało dziewięć lat) uciekło z domów, by pieszo, koleją na gapę, autobusami, statkami przebyć tysiące nieraz kilometrów, dotrzeć do Shaolin i zapukać do bram klasztoru w nadziei, że tu posiądą sztukę *wu-shu*. Chociaż wszyscy ci najmłodsi zostali odesłani do rodzinnych domów, sprawę nauki *wu-shu* rozwiązano nader pomyślnie.

Zajęły się tym władze i organizacje sportowe, niektóre nawet specjalnie w tym celu powołane. Przede wszystkim zebrano jak najwięcej starych chińskich specjalistów - *kung fu*, mających duże doświadczenia, w tym także mnichów. Udało się - dzięki ich pomocy, wiedzy i umiejętnościom - stworzyć przede wszystkim system sportowego *wu-shu*, a następnie metody treningu tej sztuki, poczynając od poziomu... przedszkola. Jak grzyby po deszczu powstawały, najpierw w Dengfeng i okolicy, a potem wcałej prowincji - szkoły *wu-shu*, prowadzone przez przygotowanych do tego instruktorów. Powstawały, także klasy w szkołach zwykłych ze specjanym przedmiotem dodatkowym - *wu-shu*. Całą sprawą zainteresowali się bardzo czynnie studenci z całych Chin, a szczególnie słuchacze wyższych szkół wychowania fizycznego. I lawina ruszyła: regionalne spartakiady *wu-shu*, ogólnokrajowe mistrzostwa, przeróżne pokazy, rewie, zespoły, demonstrujące swoje wirtuozowskie umiejętności również daleko poza granicami Chin...-



Stronica z podręcznika walk wu-shu



▲ ***Zainteresowanie kung-fu jest stale podsycane przez film, teledyski, komiksy...***

Zainteresowanie *kung-fu* na świecie - a i u nas także - znacznie zmalało w ciągu ostatnich dwu lat, ale jest stale podsycane: filmami, teledyskami, komiksami. Już wkrótce w „Świecie Młodych” ukaże się ciekawy artykuł z ilustracjami na temat filmów *kung-fu* i różnych zbliżonych szkół walk wschodnich. Wspomnę tu więc tylko, że widziałem bardzo wiele takich filmów np. w telewizji włoskiej. Były to głównie seriale. Ale znakomita większość z nich - to bezmyślne, krwawo-brutalne jatki, w których mimo doskonałego dubbingu nie wiadomo kto właściwie kogo, czym, za co i dlaczego. Ale tego się ponoć domagają, widzowie, a „business.is business”.

I oto nadszedł momęnt, aby odpowiedzieć na niektóre przynajmniej listy lub grupy listów, których wyjątkowo dużo nadeszło do redakcji w związku z naszym cyklem. Grupa „chemików” z ZSZ w Krośnie, Marek M. ze Szczecina, Roman B. ze Stęszewa oraz wielu innych błagają mnie niemal, abym podał składniki, potrzebne do *„pioruna na dłoni”*, Kochani, grajmy uczciwie! Napisałem w numerze 121 „Świata Młodych", że składników tych nie podamy, a także przytoczyłem powody, dlaczego tak czynimy, więc wszelkie dalsze molestowanie na ten temat jest absolutnie bezcelowe. Również na „zaskakujące" telefony na ten temat nie będziemy udzielali odpowiedzi.

Kilkunastu Czytelników domaga się w listach, wyjaśnienia, co dokładnie oznaczają użyte przeze mnie w poprzednim odcinku terminy - *„cios wibrującej ręki”* oraz *„paraliżujący okrzyk”* No, cóż - spóbuję wyjaśnić. Autentyzm *„ciosu wibrującej ręki”* nie został właściwie do dziś zbadany z całą pewnością i być może należy go włożyć między bajki. Utworzono nawet, swego czasu legendę, że słynny Bruce Lee zginął rzekomo od takiego właśnie ciosu. Napastnik podobno nie dotknął nawet idola, wstrzymał cios o milimetry, ale jego skumulowana *„tajemnicza siła Ki”* wyzwoliła się z taką mocą i była tak wielka, że okazała się śmiertelna dopiero po pewnym czasie. Tak powstają mity, które potem trudno obalić. A nieporozumienie najprawdopodobniej zaczęło się od fałszywego interpretowania sztuki *tien-hsuen*, której zasady opisane zostały w czwartym odcinku naszego cyklu.

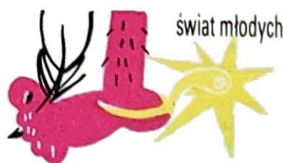
A *„paraliżujący okrzyk”*? Odpowiem na to pytanie pytaniami. Czy słyszeliście, że np. można „wykrzyczeć” odpowiedni ton, w otwór szklanki lub kieliszka, a szkło popęka w kawałki? Czy wiecie, że odpowiednio generowane dźwięki (również z radioodbiornika) są w stanie skruszyć stojące w pokoju wazony ze szkła? Już wieki temu znano destrukcyjne właściwości hałasu i jego wpływ na błonę bębenkową i całą psychikę człowieka, Oto całą „tajemnica”...

Największa grupa nadawców listów prosi o wskazówki, *„jak samemu lub z kolegą nauczyć Się kung-fu albo wu-shu, bo chcemy być jak Bruce Lee”* (cytat z listu). Moi drodzy, porzućcie te zamiary i próby! Sami, w domu, nawet z podręcznikiem w ręce, niczego się w tym zakresie nie nauczycie, wręcz przeciwnie - i sobie, i innym możecie przynieść tylko szkodę. W najlepszym razie - nauczycie się kilku wyrzutów nogi - ale to jeszcze nie *kung-fu*. Rozpoczynać trening można tylko, powtarzam: TYLKO - pod opieką fachowca, instruktora-specjalisty w upoważnionym do tego klubie, ognisku sportowym, młodzieżowym domu kultury. Strzeżcie się natomiast jak ognia przygodnych „mistrzów”, którzy zaczynają „naukę” od pobrania *poważnych niekiedy sum*.

I na tym kończy się cykl poświęcony starym chińskim.. sztukom walk bojowych. Wszystkim cierpliwym Czytelnikom składam ceremonialny ukłon - *tachi-rei!*

JAST

Ilustr. **archiwum**



DZIEJE MICHAŁA CIENKIEGO

przez niego spisane, a opatrzone uwagami przez kronikarza, imć Jarosława Sozańskiego

...który za opowiadanie to, wyróżnienie w konkursie literackim „Złotej Ostrogi" otrzymał!

...JA, MICHAŁ CIENKI, nie szlachcic, jeno chłop prosty, urodzon K.D. 1639 we wsi Borylewo, z oćca Jędrzeja i matki Katarzyny, postanawiam spisać swe dzieje na pamięć potomnym...

Anno Domini 1655, w wieku 16 zim potraciłem oćców, którzy pomarli z ręki szwedzkiego najeźdźcy, gdy one do naszej ojczystej wsi zajechało, grabić, łupić i mordować poczęło... Mnie i dwóm jeszcze chłopom widać inny był los pisan, albowiem uciec nam się zdało do pobliskiego boru, w któren rajtarzy, bacząc na dziki i misiowe gniewy, strachali się zapuścić. Przeszło jeden i pół kwarty miesiączka minęło, nim zaszli nas w boru chłopi jacyś dziwni, mianem partyzantów jakowyś się mieniący. Oni to pod wodzą wojewody grodu Żegoty - Krzysztofa, Żegockim zwanego, na rajtarów się szykowali i wojnę podjazdową czynić poczęli. W obozie Żegoty wziął mnie pod swoją chorągiew Maciej z Borylewa i jako jeźdźca wierzchem dobrego, do konnej gwardyji włączył. Mając rozmiłowanie w konnej jeździe, obaczył i przyuważył mnie nasz wódz, szlachcic Żegocki i nakazał surowo panu Maciejowi, co jak rodzony ojciec był dla mej osoby, coby nie zwlekając do adiutanctwa sztabu mnie przyuczył... Rychło też przyuczyli mnie różni pisać litery i czytać całe zdania, i to z ichniejszej winy radośnie mam moc pospisywać moje i całej kompaniji pana Żegoty dzieje.

Pierwsza moja potyczka ze szwedzkim rajtarem naszła tak niespodziewanie, że nawet spomnieć co ważniejszych rzeczy niezbyt poradzę. Bawilim bowiem wieczora tego w pobliskiej wsi na drobnym posiłku, jakim nas radzi byli uraczyć gospodarze. Raptem wskoczył do wsi konny pododdział rajtarskich oprawców, miodu, mięsiwa i krwi łaknąć. Naszli tylko odprawę tęgą, li palbę z dwudziestu gwerów, a takoż i gonitwę za niedobitkami przez bez mała wiorst cztery. Jakoż iż gwerów było dosyć niedużo, musialem zadowolić się pogonią za uciekającymi psiajuchami. Przez najbliższe pięć kwart miesiączka żołnierze nasi boru nie opuszczali, li jedynie po trzy osoby w patrolu wychodziły dwa razy do doby w pole. Na szósty miesiąc do wojsk naszych dołączyli piesi chłopi Bogumiła, Sierpem od swego herbu zwanego. Było ich bez mała z trzy setki, ale co najwyżej ćwiertka z tego miała jakowe takowe flinty, pistule i szable jakieś... Reszta w sprawowanych i czarnych od pługa rękach, dzierżyła cepy, sierpy, kosy i inne drągi cudaczne, nawet z dłońmi gołymi na najeźdźcę iść gotowa...

Panowie oficyjerowie radzi byli tylko dysputować i rad wzajemnych słuchać, choć niedużo ich było, bo li i jedynie: pan Żegota, Maciej z Borylewa, od chorągwi Przenajświętszej Panienki, Wilk z Trzciborów, także od konnych szlachciców, imć pan Bogumił pieszym chłopstwem wodzący, ogniomistrz były, co na czele dwóch armat przyjechał, nazwiskiem Grzybowski się legitymujący oraz od dawien dawna najlepszy przyjaciel i druh serdeczny pana Żegoty, mistrz konny i w fechtunku niezgorszy, pan Tomasz Niewiadomski, wojskiem konnym pod sztandarem Orła Białego wodzący. Także wedle rady światłej pana Niewiadomskiego postanowiono natenczas wojny podjazdowej reguły zaprowadzić i stosować, a dopiero w chwili odpowiedniej Szwedów do walki otwartej, na bitwach tworzonej, zawezwać. Druga rzecz, że uchwalono również zdobyć na Szwedach broń i konie, które, co tu gadać, były u nas na pierwszej potrzebie, a po długich dysputach i zwadach na pierwszy rzut postanowiono zdobyć broń strzelecką i sieczną w sposób, zdawałoby się, najprostszy. Znaczy ograbić po cichu magazyn gwerów, któren umieszczon był wedle pobliskiego fortu, w zbrojowni rajtarskiej. Do akcji owej wyznaczono wyborem konnych dziesięciu pod wodzą pana Tomasza, a na większą chwałę dodano po długich knowaniach pana Wilka z Trzciborów i moją skromną osobę.

Wyruszyliśmy późnym wieczorem i pod osłoną ciemności nocnej, przy bladym świetle miesiączka, nasze gniadosze przedzierać się zmuszone były przez zawilgotniałe, pełne strachów, utopców i strzyg moczary i przez piaszczyste łachy boru, któren w tym miejscu wypalon był przed wiekami przez najeźdźców krzyżowych... Na ćwierć godziny przed północą naszliśmy się wprost pod tylnym wałem zbrojowni... Imć pan Tomasz i jeszcze jeden, rzucili na mury długie i mocne powroźne sznurzyska z potrójnymi końcami kotwicznymi z żelaza czystego, ukute przez Józefa kowala, które łatwo zdało się zahaczyć o blanki zębate. Po tych sznurach na górę wspięło się nas sześć osób: pan Tomasz, Wilk zTrzciborów, Józef kowal, dwóch chłopów i ja. Na dole ostać musiało dwóch drabów, a prócz tego czterech jeszcze innych czatować musiało przy drabiniastej podwodzie skrytej na skraju leśnej połaci... Na blankach było tylko dwóch wartowników rajtarskich, którzy rychło się z życiem pożegnać musieli. Weszlim raźno do wieżyczki wąskiej i ciasnej, z której schody kręte na krużganek nas zaprowadziły. Z niego to bez przeszkód i przygód nijakich do schodów prowadzących do podziemia doszlim. Dwóch chłopów z nami będących trzymało kosze z wikliny plecione, do których ładować zamiar mieliśmy zdobyczne gwery i pistule rajtarskle. W dolnym korytarzu stało tylko trzech, takoż pan Tomasz, pan Wilk i kowal Józef z Trzebieszyc szybko, bez słychu, kilkoma cięciami uspokoili wroga. Dotąd wszystko po naszej myśli było, no, ale wiedzielim co będzie dalej, li nie wiedzielim? Szlim z obnażonymi szablami, a tylko pan Niewiadomski jako takową pistulę

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

„Najtrudniejsze było przedarcie się przez góry. Widoczność prawie zerowa, potworne zimno i zwały śniegu, w który zapadałem się po pas, gdy nieopatrznie zszedłem ze szlaku. Wszystko działo się na wysokości około trzech tysięcy metrów. Szedłem, a jedyne, co podtrzymywało mnie na duchu, to pewność, że przecież gdzieś muszę dojść - przynajmniej właśnie taki koniec wędrówki przewidywał plan, ja zaś bardzo lubię realizować swoje zamierzenia".



MARSZ KU NADZIEI

Latem 1980 roku Terry Fox postanowił dokonać niezwykłego zaiste wyczynu - przejść Kanadę od wschodniej do zachodniej granicy. Już samo podjęcie się takiego przedsięwzięcia musiało budzić szacunek; wzrastał on jednak jeszcze, gdy okazało się że śmiałek ma... amputowaną nogę! Fox cierpiał na raka kości, jego marsz miał na celu między innymi zebranie funduszów wspierających badania nad leczeniem tej strasznej choroby.

Próba dzielnego Kanadyjczyka nie powiodła się. Jego stan zdrowia pogarszał się coraz bardziej, tak, że w połowię dystansu Terry Fox zmuszony był zrezygnować. Wkrótce potem zmarł. Zdołał jednak zwrócić uwagę ludzi na tragedię swoją i wielu innych ciężko chorych. Konto funduszu walki z chorobami nowotworowymi wzbogaciło się o miliony dolarów, jednak człowiekowi, który to spowodował, nie można już było pomóc.

Jeff Keith jest także ciężko chory na raka kości. Gdy miał dwanaście lat - zaszła konieczność amputowania jego prawej nogi. Była to wielka tragedia dla chłopca wchodzącego dopiero w świat. Jeff nie poddał się jednak losowi, postanowił walczyć o to, by reszta jego życia nie polegała jedynie na wegetacji. W miarę swoich możliwości uprawiał różne dyscypliny sportu, starając się utrzymać wysoką sprawność fizyczną, co, jak sam stwierdził, dawało mu silne poczucie własnej wartości. Gdy zaś dowiedział się o nieudanej próbie Terry Foxa, postanowił dokonać podobnego wyczynu i osiągnąć cele, jakie wyznaczył sobie dzielny Kanadyjczyk. Cele, ponieważ oprócz przejścia terytorium Stanów Zjednoczonych Keith zamierzał kwestować, wzbogacając konto otwarte przez poprzednika.

W próbie towarzyszył mu cały sztab ludzi: lekarze, masażyści, psycholog i inni. Śmiałek nie ograniczał się jedynie do marszu. Dzięki specjalnie skonstruowanym protezom (zużył ich aż czterdzieści pięć!) wiele odcinków mógł pokonywać biegiem! *„Muszę być twardy i odporny na wszystko, wtedy pokonam własną słabość i — być może - także chorobę"* - powiedział w jednym z wywiadów.

Trudno jest opisać całą, trwającą ponad osiem miesięcy wędrówkę. Jak stwierdził sam bohater - oprócz wspomnianych ciężkich chwil w górach - najtrudniej było mu podczas dwutygodniowego biegu wzdłuż Missouri, kiedy napotkał ulewne deszcze, a także w czasie przemierzania stanu Ohio, gdzie miejscami szybkość wiatru dochodziła do 80 kilometrów na godzinę.

Po trzydziestu czterech tygodniach Jeff Keith dotarł wreszcie do miejscowości Medina del Rey, mety swojej wędrówki. Witano go tam jak bohatera. O swoim wyczynie powiedział: *„To nie była jedynie walka z samym sobą; chciałem dokonać czegoś, co miałoby szerszy wymiar. O pokonaniu siebie wiedziałbym tylko ja i tylko mnie przyniosłoby ono korzyść, teraz natomiast mogę mieć nadzieję, że efektem mojego przedsięwzięcia będzie nadzieja w sercach wielu wątpiących."*

Napisano już wiele słów o ludziach niepełnosprawnych, którzy nie poddali się, walczyli z losem, swoją chorobą, słabościami. Jak wielki włożyli w to wysiłek wiedzą tylko oni i tego już żadne słowa opisać nie zdołają. Kto wie, czy takie właśnie zwycięstwa nie są cenniejsze od medali czy rekordów świata? Różne są także przyczyny powodujące, że człowiek dotknięty kalectwem walczy z apatią oznaczającą pogodzenie się z losem. Jednym pomaga psychoterapia, innych mobilizuje do aktywności atmosfera panująca w domu lub zakładzie rehabilitacyjnym, czasem dużą rolę odgrywa czyjś przykład. Nie wiadomo, jakie znaczenie w przypadku Jeffa Keitha miały dwa pierwsze czynniki, faktem jednak jest, że często podkreślał on, iż przedsięwzięcie, jakiego się podjął, było kontynuacją dzieła Foxa. Stanowiło także efekt samoistnego postanowienia: *„moja choroba nie zmieni mojego życia!"*

Opr. na podst. „Newsweek"
JAROSŁAW MACHOWIAK

Smacznie i zdrowo (2)



„CEBULKI"

czyli ciasteczka lekko pikantne

Produkty: 0,4 kg mąki, 20 dag cebuli, 20 dag maku, 40 dag margaryny, 8 jaj, pieprz i sól "Wisana" do smaku, 10 dag otrąb.

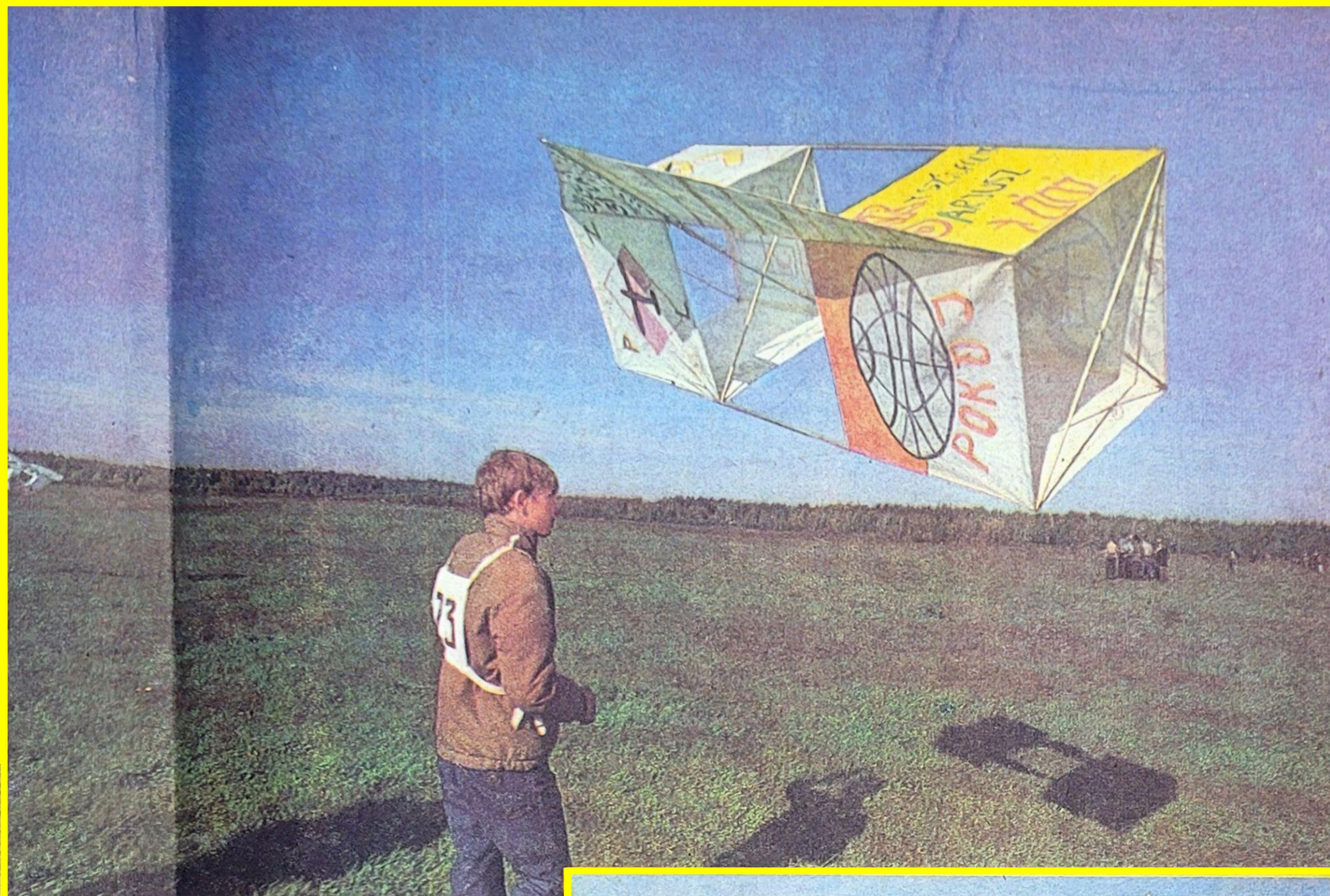
Wykonanie: Cebulę udusić z tłuszczem, mąkę przesiać. Dodać uduszoną cebulę, mak, otręby, jaja, pieprz i sól, zarabiać ciasto. Wałkować na grubość 0,5 cm, wykrawać radełkiem lub nożem małe romby - jak te na zdjęciu, piec na wysmarowanej tłuszczem blasze.

(tok)

Fot. T. Kłosowski

WYSOKIE LOTY

Zdjęcia: JACEK ŁOPUSZYŃSKI





Dwadzieścia trzy lata temu zrodził się pomysł, aby tradycyjne jesienne zabawy z latawcami stały się imprezą ogólnopolską. Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem" przy współpracy z aeroklubami zorganizowała jesienne „święto latawca". Postanowiono, iż będą to zawody trójstopniowe. Pierwszym etapem są eliminacje na szczeblu spółdzielni, najlepsi trafiają na zawody wojewódzkie. Zwycięzcy eliminacji wojewódzkich kwalifikują się na zawody centralne. W tym roku odbyły się one w Olsztynie. Wystartowały 44 ekipy wojewódzkie w dwóch kategoriach - latawców płaskich i skrzynkowych. Konkurowało ze sobą 88 zawodników. Najpierw oceniane były pomysłowość i wykonanie latawca, a następnię wysokość lotu. Suma tych dwóch konkurencji dawała ogólny wynik zawodów. 1 tak wśród latawców w kategorii płaskiej zwyciężył **Marek Kurasik z Gostynia** woj. leszczyńskie, a wśród skrzynkowych **Andrzej Anielski z Dobrego Miasta** w woj. olsztyńskim. Warto tu dodać, że najwyżej poleciał latawiec płaski **Macieja Baldowskiego z Bydgoszczy**, osiągnął on wysokość 860 metrów. (**jl**)







DZIEJE MICHAŁA CIENKIEGO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

kurkową posiadał. Prócz tego pan Wilk dzierżył chwacko jednorurkę skałkową, a Józef i ja tylko szable i zdobyczne na rajtarach ostre i błyszczące kordelasy z damasceńskiej stali ukute. Dwaj chłopi prócz długich sztyletów masarskich gołe ręce jeno mieli, ale i w nich duch, jako w nas hardy siedział. Rajtarów było aż li dziewięciu, to jeno siedmiu się ostało po palbie z dwóch luf, z taką radą, co jeden miał to już nie wstać ze swego grzesznego żywota, a druh jego plugawy, ranion, jeszcze się kręcił w czerwonej kałuży posoki, jaka z niego uszła...

Przyszło nam w wir walki się rzucić i to naprędce, jako, że strzały fort zaalarmować mogły... Wraz z pierwszym starciem z chłopów jeden padł przebity rajtarsklm rapierem... Drugi, widząc takowąż sprawę, bosak na grubym, ciosanym drągu osadzon porwawszy, na wroga się rzucił, raniąc ciężko dwóch drabów w czarnych mundurach. Wnet jednak padł od ciosu zdradliwie w plecy zwanego. Przewaga szwedzka wnet jednak zmalała, bo cóż znaczy cienki jak jegła rapier oprawcy, do potężnej i strach budzącej szabli szlacheckiej, li takowąż władaliśmy w czterech. A cóż znaczy rajtarskie znawstwo fechtunku, gdy rajtar to nie szermierz żaden jeno pólgówek do posłuchu stworzon... Wnet dwóch zatem padfo z ręki sławetnej pana Niewiadomskiego, pan Wilk sztychem starym rycerskim swego położył, a jam także swemu rajtarowi nie pofolgował i rychło przebił mu pierś trafieniem celnym. Jeden Józef kłopot miał niemały, gdy przeciwnik jego szablę z ręki mu wybił i do zadania morderczego ciosu się szykował... Na ten cios Józefowi udało się dłoń zbója w locie pochwycić i zatopić po dwakroć mizerykordyję damasceńską w jego plugawym gardle.

W tymże czasie pan Niewiadomski szukał już dowódcy warty wśród trupów onych i pęk kluczów przeróżnych mu odebrawszy, właściwy do furty celi dobierał... Natenczas, gdy wbieglim do celi, aż stanęlim przypychem broni, gwerów, flobertów, pistul, flint i kulek oświeceni. Ładowalim wszystko do koszów onych o baryłkach z, prochem nie zapomniawszy i szybko na krużganek bieżąc, bez przeszkód nijakich, skarby prawdziwe tym dwóm na dole na powrósłach spuścilim, po czem w kolei rzeczy sami na dół po sznurach onych zjechalim. Uciekalim po równym, ubitym trakcie rajtarskim, a także pościgu nie obaczylim, a choćby nawet i był, i tak by nas rajtary w noc ciemną, w boru gęstym nie naszli. (Tu następuje przerwa wzapiskach - przyp. kronikarza.)

...Dwa dni temu, oddział chłopów pieszych z tysiąc koni w stado zgonionych do obozu zaprowadził... Konie te rajtarom ze stajni wprost uprowadzić raczyli, li tylko domyślić się nie możemy, gdzie one zwierzęta biegać będą, bo po boru nie myślą... Nasz oddział dużo ze szwedzkim najeźdźcą potyczek prowadzi, jeno ja leżę jak ten wyrobek w łożu boleści w piernaty spowity i powoli do zdrowia powracam, jako że trafion ostałem kulą z gweru rajtarskiego na potyczce ze sporym oddziałkiem. Także teraz wdychać woń maści odżywczych i ziół leśnych jakowychś zmuszon jestem, by mi siły dawne wróciły i aby zło piekielne od rany odpędzić. No, ale da Bóg, a miesiączek nie minie, gdy znów w zdrowiu i sile walczyć będę z rajtarem, jakoż siły mi prędko wracają... Doszły do mych uszu smutne wieścią. Także w potyczce sporej z rajtarską konnicą, rannego w brzuch Józefa kowala Szwedzi pochwycili i szpadami na śmierć zakłuli. Także smutno mi niemiłosiernie z powodu onego, a niepocieszon najbardziej chyba pan Tomasz Niewiadomski ostał, jako że sprytnego kowala za czas wojaczki polubić zdołał.

Nareszciem ozdrowienia się doczekał i radośnie do walki stanął, bowiem dzień temu, pierwszy raz po ranie onej do potyczkim poszedł, gdziem ośmiu rajtarów zakłuwszy i życie panu Wilkowi uratowawszy, zostałem do odznaczenia przedstawion przez miłościwego pana imć Krzysztofa Żegockiego, wojewodę ziem Żegoty.

Nadchodzi wreszcie upragniony przez nas dzień bitwy, z rajtarami. Także bowiem Szwedzi nasz obóz odkrywszy, z jeńca pochwyconego umownego posła uczyniwszy, wieści przez niego do pana Żegoty przysłali, by jeśli nie tchórz, jeno szlachcic polski, do walki na polu otwartym pod borylewskim borem stanął, nie czaiwszy się w gąszczu z całym wojskiem swoim. Pan Żegota na to zgodę wyraziwszy, niezbędne przygotowania czynić począł. (Tu znowu wynika przerwa w zapiskach - przyp. kronikarza.)

Nareszcie dzień bitwy nadszedł. Ludzie nasi z utęsknieniem na ten dzień czekali, w którym będziem łupić rajtara. Na polu ustawiły się oddziały szwedzkie w czarnych mundurach. Nie było słońca, a na niebie zebrały się ciemne tumany zwiastujące rychły deszcz. Chłopstwo, a także szlachta nasza, wedle zaleceń pana Wilka ustawiona była w cieniu zagajnika, który także na razie krył nas przed wzrokiem rajtarów. Na przedzie stali konni szlachcice z rosłym panem Wilkiem na gniadoszu, na czele. Za nimi pan Bogumił z pospolitym ruszeniem. Z samego tyłu ustawiła się wataha cała. Także i pośrodku, wojska pana Krzysztofa pod herbem Żegoty, a wśród tej szlacheckiej hordy, także i moja skromna osoba. Na prawym skrzydle ustawion był pan Maciej z Borylewa, na czele swych konnych zebranych pod sztandarem Przenajświętszej Panienki. Na lewo od centralnej chorągwi stał pan Tomasz Niewiadomski w czerwonej sukmanie, w bok od chorążego młodego z chorągwią Polski w dłoniach dzierżoną.

Na sygnał rogu podwójny, ruszył pan Wilk ze swymi, i z głośnym okrzykiem popędził na wroga. Także i nie doszedł jeszcze do połowy pola bitwy, gdy huknęła salwa ze stu flobertów rajtarskich, kosząc koni i ich jeźdźców. Druga palba skosiła konia imć pana Wilka, któren jednak nie w ciemię bity, chwycił przebiegającego gniadosza, któren po palbie pozbył się pewno trupa, i na tym koniu, z krócicą w jednej, a szablą w drugiej ręce, znów skoczył kosić rajtara... Na pomoc szlachcicom Wilka ruszyła teraz chorągiew imć pana Macieja, któren w takim tempie wroga osiągnął, zali nie pozwolił mu nawet kulek do gwerów wtoczyć... Także wnet naczęli kośbę. W wir walki ruszyła chorągiew Orła Białego pod wodzą hrabiego Niewiadomskiego. My jeszcze stoim na miejscu, ale szkapy nasze torf niecierpliwie kopytami drą, do pędu gotowe... Nie widać walki, a zgiełk bitewny zasłania mi kurz i tumany prochu z gwerów, flint i pistul... Wypadki wiodą się tak szybko, iż pisać nadążyć nie poradzę i jeno fakty co ważniejsze mam starannie notować... Znów dmie róg... To komenda... Ruszamy! Natenczas kończę pisanie i... miej Boże na sługę swego... Mam tę myśl, iż mój los nie śmierci sądzon... Szable w dłoń! Zatem... Czołem Waszmościowie! Za Polskę!

Michał Cienki nie dopisał już nigdy swego pamiętnika. Zmarl z ran odniesionych na polu bitwy. Z niejasnych dosyć źródeł wynika, iż ze wszystkich oficerów, jacy brali udział w zwycięskiej bitwie pod Borylewskim Borem, przeżyli tylko: pan Wilk zTrzciborów i Pan Krzysztof Żegocki, który po „Potopie" szwedzkim, anno domini 1660, został na powrót wojewodą Żegoty.

Wszystkie zbieżności z faktami historycznymi są przypadkowe.

Jarosław Sozański (14 lat)

PO XI KONKURSIE PIANISTYCZNYM IM. FRYDERYKA CHOPINA



Do III etapu przeszły 4 Japonki z 26-osobowej ekipy tego kraju



Stanisław Bunin wykonuje koncert fortepianowy e-mol z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrekcją S. Strugały



Obraduje Międzynarodowe Jury Konkursu



Przewodniczący Jury - prof. Jan Ekier gratuluje Krzysztofowi Jabłońskiemu



Finaliści: Marc Laforet, Jean-Marc Luisada, Stanisław Bunin, Tatiana Pikajzen, Michie Koyama oraz Krzysztof Jabłoński

Czy to nie przypomina maratonu? Na starcie tłok. - 124 zawodników, z których do mety, na razie rysującej się dość mgliście, może dotrzeć tylko sześciu. A pozostali? Czy po drodze opadną z sił?

Niektórych rzeczywiście siły opuszczą, innym nie dopisze szczęście, lub sparaliżuje trema. Ale większość będzie walczyć zacięcie o punkty, dzięki którym coraz bliżej do mety. Jest i miejsce na iście sportową rywalizację - kto będzie lepszy, kto zagra najlepiej. Zagra? Tak, bo mowa o maratonie specjalnym, muzycznym, o zakończonym 19 października Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina.

Złożyły się nań cztery, etapy. Regulamin dokładnie określał, jakie utwory należy w każdym z nich zagrać. I etap sprawdzał podstawowe umiejętności techniczne w etiudach, zaś sposób wykonania nokturnu i scherza miał powiedzieć jurorom wiele o wrażliwości i wyobraźni muzycznej uczestników. Ten pierwszy etap był z pewnością najbardziej męczący dla słuchających a wśród publiczności też nie wywoływał takich emocji, jakie przyniosły przesłuchania w następnych dniach.

Do dalszej walki stanęło 41 uczestników, w tym 7 Polaków. Należało zagrać poloneza oraz preludia i walce. Zagrać tak dobrze, by zmieścić się w pierwszej piętnastce - taka bowiem miała być obsada III etapu. Tylko jednemu Polakowi - Krzysztofowi Jabłońskiemu udało się i tę poprzeczkę przeskoczyć.

W III etapie wykonywano dużą formę: sonatę, a obok niej mazurki - utwory uznawane za specyficznie polskie, których charakterystyczny rytm i nastrój potrafią jakoby oddać tylko Polacy. Niestety, to tylko jeden z mitów, bowiem nagroda przyznawana za najlepsze wykonanie mazurków przez Polskie Radio.od V konkursu przypadała, z jednym wyjątkiem, pianistom z innych krajów. Podobnie i w tym roku jej laureatem został Francuz - Marc Laforet.

III etap już wyraźnie pokazał, kogo publiczność obdarza spontaniczną sympatią. Ulubieńcy otrzymywali największe brawa. Słuchacze wskazywali na tych, których widzieliby w ścisłym finale. W tym roku zdarzały się owacje po poszczególnych utworach niektórych kandydatów, mimo że regulaminowe oklaski należą się wykonawcy dopiero po odegraniu całego programu. Recital przerwano Stanisławowi Buninowi i Marcowi Laforet. Gorąco przyjmowano występy Krzysztofą Jabłońskiego.

Tak więc, gdy jury przedstawiło swą listę finalistów, na której, obok tych trzech ulubieńców publiczności, znaleźli się inni faworyci słuchaczy – sala zabrzmiała oklaskami. Konkurs uznano za spokojny, bo nie było na sali gwizdów i nikt z jurorów (a to się zdarzało w przeszłości), nie obraził się - wszyscy wytrwali do końca.

W finale sześciu pianistów musiało zagrać jeden z dwóch koncertów z orkiestrą, e-moll lub f-moll. Usłyszeliśmy więc pięć razy ten pierwszy i tylko Marc Laforet zdecydował się wyłamać i zagrać koncert f-moll. Ale finał nie był wcale nudny, mimo jednostajnego przecież programu. Każdy z pianistów przedstawił zupełnie inną interpretację. Polak grał bardzo romantycznie, chwilami sentymentalnie. Japonka, Michie Koyama natomiast zagrała zdecydowanie, pełnym dźwiękiem, z dużą werwą, której się po tej drobnej dziewczynie nie spodziewaliśmy. Z francuską błyskotliwością i pogodą wykonali swoje koncerty obaj Francuzi.

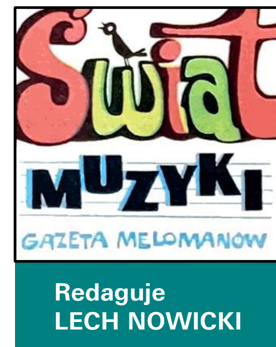
Jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników zastanawiano się w kuluarach, jaką kolejność miejsc wyznaczą uczestnikom finału jurorzy. I trzeba przyznać, że słuchacze mieli podobne gusta jak wybitni muzycy i pedagodzy zasiadający w jury.

I miejsce i Złoty Medal zdobył Stanisław Bunin, II miejsce i Srebrny Medal - Marc Laforet; III miejsce i Medal Brązowy- Krzysztof jabłoński. Następne nagrody rozdano w kolejności: IV - Michie Koyama; V - Jean-Marc Luisada; VI - Tatiana Pikajzen.

Co można powiedzieć o laureatach. Przede wszystkim to, że są bardzo młodzi. Mimo że średnia wieku uczestników konkursu była w tym roku dość wysoka, (ponad 24 lata) to trzech pierwszych finalistów należy do najmłodszych - mają po 19, 20 lat. Ich rezultaty są wynikiem bardzo wytrwałej pracy, poświęcenia prawie każdej wolnej chwili ćwiczeniu. Przygotowanie pianisty wymaga treningu a przede wszystkim ogromnej odporności psychicznej. Trzeba pokonać tremę przed publicznym wystąpieniem, zagrać nie tylko czysto technicznie ale we własnym, indywidualnym stylu. I niektórych może dziwić, że po tej ciężkiej pracy jeszcze chce się grać! I to z radością i uśmiechem jak Stanisław Bunin wykonując na bis w Koncercie Laureatów walca i mazurka. Widać było, że granie przynosi Buninowi najwspanialszą radość.

MAŁGORZATA ZALEWSKA

Z pięknym bukietem kwiatów już po zdobyciu II nagrody - Marc Laforet



Redaguje LECH NOWICKI

KTOŚ POLICZYŁ...

- Ponad 100 tysięcy osób zwróciło sie do Towarzystwa im. F. Chopina z prośbą o bilety, a biuro prasowe „Interpressu" zanotowało 127 zgłoszeń dziennikarzy do akredytacji.
- W I etapie było 496 wykonań, co trwało 56 godzin i 35 minut
- Jury punktowało wykonanie według ocen: 1-5 „bardzo złe", 6-10 „złe", 11-15 „mierne", 16-20 „dobre", 21-25 „bardzo dobre"; Niestety, obrady jury były tajne i nie wiemy komu i za co udało sią zdobyć po 25 punktów.
- Wykonawcy mieli do wyboru 5 fortepianów i 5 stołków. Najczęściej wybierano fortepiany marki Steinway: „miękki" - numer 80 i „twardy" - numer 10, potem Bosendorfer; najrzadziej grano na dwóch japońskich Yamaha i Kawai, którymi opiekowało się aż 7 japońskich stroicieli; pozostałymi trzema zajmowali się trzej polscy stroiciele.
- Najmłodszym uczestnikiem konkursu był Francuz Pierre Etcheverry, który 24 września skończył 17 lat.

PLOTECZKI ZZA KULIS...

- Niektórych młodych pianistów ogarniała ogromna trema. Podobnopewna Węgierka tuż przed występem powiedziała, że nie wyjdzie na scenę. Dopiero namowy pani inspicjentki pomogły nieco uspokoić nerwy. Natomiast wielką dyscypliną, hartem, odpornością psychiczną imponowały Japonki.
- Zwycięzca, Stanisław Bunin robił wrażenie poważnego, milczącego. Unikał dziennikarzy i wszelkich rozmów o przebiegu konkursu. Zmieniał się nie do poznania - gdy grał. Stawał się pogodny i uśmiechnięty.
- Marc Laforet sprawiał wrażenie, że uczucie tremy jest mu całkiem obce. Był zawsze opanowany, wesoły i bardzo towarzyski. Stał się szybko ulubieńcem publiczności.
- Nasz, Krzysztof Jabłoński również był zawsze pogodny. Reagował spontanicznie i przyjemnie było patrzeć na jego radość, gdy awansował do kolejnych etapów.

MUZYKA JEST WSZYSTKIM...

- ...dla Stanisława Bunina. - Sam powiedział: *„nie interesuje mnie nic innego"*.
- Marc Laforet, mimo że ćwiczy każdego dnia minimum trzy godziny ma sporo innych zainteresowań. Jego wielką pasją jest historia współczesna, zajmuje go sport: - *„chętnie gram w tenisa, lubię pływać, bo to jednocześnie świetnie działa na moje plecy, zmęczone wielogodzinnymi ćwiczeniami przy fortepianie. Z przyjemnością tez jeżdżę konno i oglądam konne wyścigi."*
- Czy pianista może być majsterklepką? Okazuje się, że tak. Krzysztof Jabłoński jest ponoć „złotą rączką". Mówi - *„Nic, co elektroniczne nie jest mi obce - a gdyby nie został pianistą na pewno... - „byłbym kierowcą autobusu. Jestem fanatykiem techniki, zwłaszcza motoryzacji."*

Przed wiekami, w dolinie Indusu...

TAJEMNICE HARAPPY

ZSRR (PAP). Ostatnie badania tajemniczej cywilizacji doliny Indusu przyniosły wiele interesujących odkryć. Grupa uczonych radzieckich podjęła pracę nad rozszyfrowaniem pisma i języka tej kultury. Natrafiono też na precyzyjne systemy miar i wag, dokładny kalendarz, dowody imponującej wiedzy matematycznej i astronomicznej. Dawni mieszkańcy doliny Indusu byli dobrymi urbanistami. Główne miasta tej cywilizacji — Mohenjo-Daro i Harappa - zdumiewają rozmachem architektonicznym i świetnym rozplanowaniem. W miastach były całe kompleksy monumentalnych budowli - pałaców i świątyń, dzielnice mieszkalne i ośrodki rzemieślniczo-handlowe. Istniały też rozbudowane systemy fortyfikacyjne. Wiele elementów cywilizacji doliny Indusu zostało później przejętych przez inne kultury z Bliskiego Wschodu - z terenu Indii, Iranu, Mezopotamii.



Origami podbiło czytelników naszej gazety. Oto kolejna lista nowych członków Klubu: Jarosław Bielak - Zamość, Rafał Westerowski - Warszawa, Agnieszka Nowotka - Iława, Paweł Czapla - Kraków, Piotr Koźbiał - Warszawa, Wojtek Machnik - Wodzisław ŚL, Włodzimierz Skiba - Poznań, Paweł Bloch - Kalisz, Jacek Wodzisławski - Wałbrzych, Agnieszka Bąk - Stoczek Łukowski, Piotr Kalenkiewicz - Jaktorów, Robert Kulpa - Wolbrom, Marek Kulbacki - Celestynów, Robert Żółtek - Kajkówo, Tomek Maciejak - Bielawa, Marcin Krawczak - Grójec, Irek Tomalik - Polkowice, Marek Gajowy - Brwinów, Sylwia Lach - Ełk, Rafał Frączek - Kraków, Paweł Korzekwa - Łódź, Krzysztof Pospieszny - Międzychód, Irek Banasiewicz - Celestynów, Jarek Grócholarski - Wąbrzeźno, Piotr i Katarzyna Słotwińscy - Zabrze, Michał Brandt - Pruszków.

(jc)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 16 i 18 listopada

16 XI 1794 r. - upadło powstanie kościuszkowskie, rozpoczęte w marcu tego samego roku. Powstanie zostało spowodowane II rozbiorem Polski i rządami Targowicy. Po słynnym zwycięstwie pod Racławicami ogarnęło Warszawę i Wilno. W maju Tadeusz Kościuszko wydał Uniwersał Połaniecki. Klęska pod Maciejowicami rzeź Pragi dokonana przez wojska carskie pod dowództwem A. Suworowa, przypieczętowały los Polski, której resztę ziem podzieliły między siebie Rosja, Prusy i Austria.

18 XI 1922 r. - zmarł Marcel Proust (czyt. Prust) - pisarz francuski, autor wielotomowego cyklu powieściowego pt. „W poszukiwaniu straconego czasu". Jest to dzieło, w którym obserwacja życia łączy się z analizą psychologiczną i rozważaniami estetyczno-filozoficznymi.

18 XI 1962 r. - zmarł Niels Bohr (ur. w 1885 r.), jeden z twórców teorii kwantów, wybitny fizyk duński. W 1913 r. opracował teorię budowy atomu wodoru, za co w 1922 r. otrzymał Nagrodę Nobla.

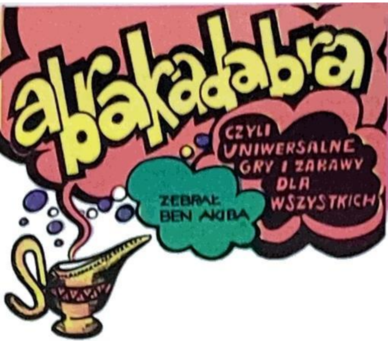
16 XI 1950 r. - rozpoczął w Warszawie swoje obrady II Światowy Kongres Pokoju, na którym powołano Światową Radę Pokoju.

Ponadto

16 XI 1944 r. - zmarła Maria Rodziewiczówna, której książki („Wrzos", „Dewajtis", „Lato leśnych ludzi") cieszą się ciągle popularnością.

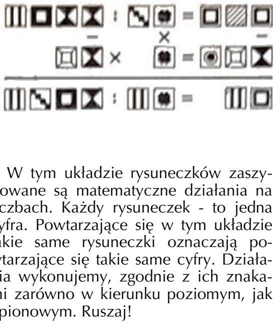
Cytat na dziś, jutro i pojutrze

Miłość między ludzi należy siać jak złote zboże, a kąkol nienawiści trzeba wyrywać i deptać nogami.
Stefan Żeromski



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jak się dobrze postarasz, możesz nawet spotkać się z kowbojem na prerii. Jest także stuletnie zadanie: małe ale ciekawe. I cała reszta, którą lubisz. Ruszaj więc - i do zobaczenia za tydzień w tym samym miejscu!
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA



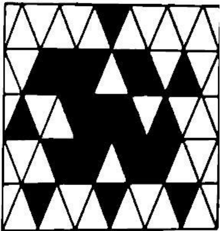
W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Ruszaj!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: są jeszcze tylko cztery pary takich liczb, a mianowicie 11 i 110, 14 i 35, 15 i 30, 20 i 20; innych rozwiązań nie ma. KOT SPADA NA CZTERY ŁAPY: od sumy liczb łapy pierwszej i trzeciej trzeba odjąć sumę liczb łapy drugiej i czwartej - otrzyma się wtedy liczbę z końca ogona. TENISISTA: tylko cień nr 6; sprawdź to dokładnie jeszcze raz!

ILE BRAK TRÓJKĄTÓW?

W tej tabeli trójkątów widoczne są wyraźnie „czarne dziury". Policz szybko, ile trójkątów pomalowanych jest na czarno, zapisz wynik i porównaj z rozwiązaniami za tydzień.



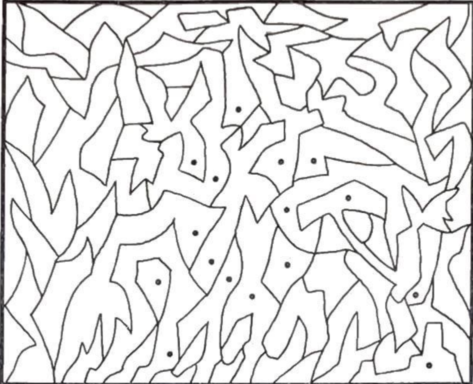
ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWEGO NR 546 ze 120 numeru „Świata Młodych" z 1985-10-05

Najszybciej żółkną zielone lata.

Poziomo: nastrój, oszewka, skoncentrowanie, wiadro, odbiór, zgłoska, Ania, Kain, wyjątek, ryba, łotr, gehenna, szarak, Anglik, przedsięwzięcie, stanica, chabeta. Pionowo: nosówka, stojaki, rycerz. Jena, Obra, zawada, winnica, aleuron, ogryzek, żołądek, okleina, rysopis, blaszka, oblicze, rakieta, Gandhi, angina, mila, owoc.

Nagrody wylosowali: Michał Gąbal - Warszawa, Artur Gotkowski - Świdnica Śl., Beata Jarząbska - Mińsk Maz., Krzysztof Jurkiewicz - Kielce, Ewa Karpisiewicz - Nowe Skalmierzyce, Jarosław Papuga - Wałbrzych, Anna Scdkowska - Jaworzno-Szczakowa, Joanna Suchodolska - Grajewo, Marcin Wieczorek - Świecie n. Wisłą, Agnieszka Wronka - Łódź.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

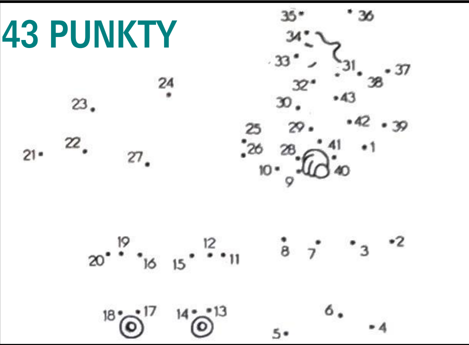


Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub długopis i starannie zamaluj tylko te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ZADANIE - BŁYSKAWICA

Ma to zadanie co najmniej sto lat Znaleźć liczbę taką, do której doda się jej jedną trzecią i od otrzymanej sumy odejmie jedną szóstą tej sumy, by otrzymany wynik równał się 100.

43 PUNKTY



Jeśli uporałeś się już z pozostałymi zadaniami dzisiejszej Abrakadabry, połącz liniami prostymi - za pomocą ołówka lub długopisu - kolejne punkty od 1 do 43. Otrzymasz rysunek.

Zadanie premiowane nr 552

KOMBINAGRAM

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je jednym ciągiem do diagramu A tak, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie początkową wyrazu następnego. Przestawiając litery w każdej kolumnie diagramu A ułóż wyrazy 6-literowe i wpisz je do pionowych kolumn diagramu B (dla ułatwienia wpisane są pierwsze litery tych wyrazów). Następnie przenieś litery z diagramu C do diagramu D identycznie z przemieszczeniem liter z diagramu A do diagramu B i rzędami poziomymi odczytaj w diagramie D rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 552". - Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1-2) niedołęga, niedorajda, fajtłapa, 2-3) kupisz w niej lekarstwa, 3-4) np. Mikołaj Kopernik, 4-5) zakończenie rękawa koszuli, 5-6) odgłos łamania gałęzi, 6-7) maszyna przydatna w czasie sianokosów, 7-8) osoba, do której adresowany jest list, 8-9) rzemienie do przywiązywania czegoś.

A

1		3					9
				5		7	
	2		4				8
					6		

B

Z	T	S	M	R	S	S	R

C

W	Ą	D	A	Ś	E	Ż	O
K	H	E	W	I	A	D	Ó
K	I	M	I	A	L	G	Y
N	D	W	Z	T	N	R	E
P	T	L	M	D	E	N	O
C	O	O	Y	A	T	I	A

D

poradzą sobie, uciekną. Ale drzewa... Rwie wszystko i łamie jak zapałki. Pamiętasz, Natalio - zwrócił się do babci - w listopadzie dwa lata temu wichura podobna dzisiejszej powaliła nam sosnę na dach. I nic - dodał, na spojrzenia wszystkich czworga. - Dom jak twierdza. W lesie stawiany, mocny. Dwie inne sosny poszły na ogrodzenie, akacja na studnię. Te drzewa, które zostały przy domu, rozchwiane są i pochylone od zachodu, zauważyliście? Nie mają podpory, zabezpieczenia w sąsiednich. Ale może wytrzymają. Drogę tylko zawali, las przetrzebi. Boję się o brzezinę, urosła pięknie. Gdzie moja fajka, Natalio?

Zapalili naftową lampę, światła nie było już od popołudnia.

- Zawsze tak jest przed burzą - powiedziała babcia. - Uważajcie ze świecami w pokojach. A najlepiej jak pójdziemy spać. Zmokliście... myślę o Rafale - sprecyzowała, widząc zdecydowane „nic podobnego" na twarzach starszych chłopców. - Wrażenia też zwaliły niektórych z nóg. Co, Anno? - przygarnęła ją miękko, z zachętą w głosie. - Zmienimy kącik sypialniany? — spytała cicho, żeby nikt nie usłyszał.

- Ja się boję - odezwał się niespodziewanie pan Mikołaj. - Skoro kobiety przyznają się do strachu, mogę i ja. Rafał, hę? Zostawimy tamtych samych na górze, co ty na to? Nie uważasz, że czarny pokój jest w sam raz na taką noc?

Anna przytulą się do babci, odwraca od okna głowę, ale wichura wciska się w jej uszy z całą gwałtowną nieustępliwością. W domu słychać trzaski i pogwizdywania, za oknem stukoty i walące raz po raź w ścianę gałęzie. Szum od lasu dochodzi aż do złotego pokoju. Firanka w oknie faluje, zimny podmuch chłodzi rozpalone policzki Anny. Nieprzenikniona czerń spływa na świat czas wlecze się wolno, kukułka woła nie co kwadrans, a co godzinę.

- Śpij, Anno - mówi babcia. - Wichura nie jest straszna w domu, z ludźmi. Do rana minie i zapomnisz o strachu, no! - Gładzi Annę po twarzy i ramieniu. — Śpij.

- Nie porozmawiamy? - pyta z nadzieją w głosie Anna.

- Dobrze - zgadza się babcia. - O czym chcesz?

- O wszystkim. Tylko... - Anna milknie gwałtownie, a nadzieja ustępuje miejsca potężnemu zdumieniu.- - Zrozumiałem nagle, że jestem śpiąca!

- „I sen spadł na nią szalony..." - roześmiała się babcia. - To cytat z bajki. Dobranoc.

- Jakiej? - mruczy Anna.

- Dobranockowej.

- ... noc:.. - mamrocze już zupełnie niezrozumiale Anna. Chce powiedzieć, że burza uratowała ją od tłumaczeń i przeprosin, do jutra wszyscy o tym, co było przed wichurą, zapomną. Wodę z piwnicy trzeba będzie... dziadek Mikołaj zapomniał zapalić fajkę i trzymał ją zgasłą w zębach... Agat śpi w oborze... czy Melania go nie kopnie wreszcie... dlaczego pokój obok nazywają „czarny"... czy wiatr ma początek i koniec... .musi być miejsce, gdzie nie wieje... strasznie dobrze jest spać u babci... mama dopiero się zdziwi, że Anna taką odważna... poszła wysoko po schodach... aż na dach... skoczyła... i pofrunęła... z wiatrem...

Ranek po burzy wstał zamglony i nijaki. Babcia czuła się zmęczona, Rafała pierwszy raz w życiu „tak" bolała głowa, dziadek był milczący, śniadania nikt prawie nie jadł. Źle spali wszyscy czy co?-zastanawia się Anna. Ona też długo usnąć nie mogła!

- Właśnie!—uśmiechnęła się babcia i jakoś wszystkim zrobiło się lżej.

- To zmiana pogody. Ciśnienie — zauważył pan Mikołaj.

- Są za młodzi, nie reagują na żadne niże czy wyże, poza niezadowoleniem, że na przykład wycieczkę licho wzięło - nie zgodziła się babcia.

- Są wrażliwi - bronił swej myśli i młodych pan Mikołaj.

- Właśnie! — powtórzył niedawny babciny uśmiech Rafał. Nie wiedzieli komu przyznać rację, ale nieważne, czeka ich przecież cały doskonale długi dzień, w którym jest tyle do zrobienia i tyle zdarzyć się może!

Chcieli iść zaraz do lasu, ale piwnica! Rafał zapomniał z mety o bólu głowy. Calcipirynę połknął, nie było rady, babcia stała obok z miną zbyt stanowczą, by mógł się wykręcić, wypił i gorące mleko z miodem, wciągnął posłusznie skarpetki. Widać jednak uczucia malujące się na jego twarzy zdecydowanie mówiły o zbliżaniu się do granic uległości, bo leżący w zasięgu babci rąk gruby sweter nie został nadziany na Rafałowe ramiona.

Cdn.



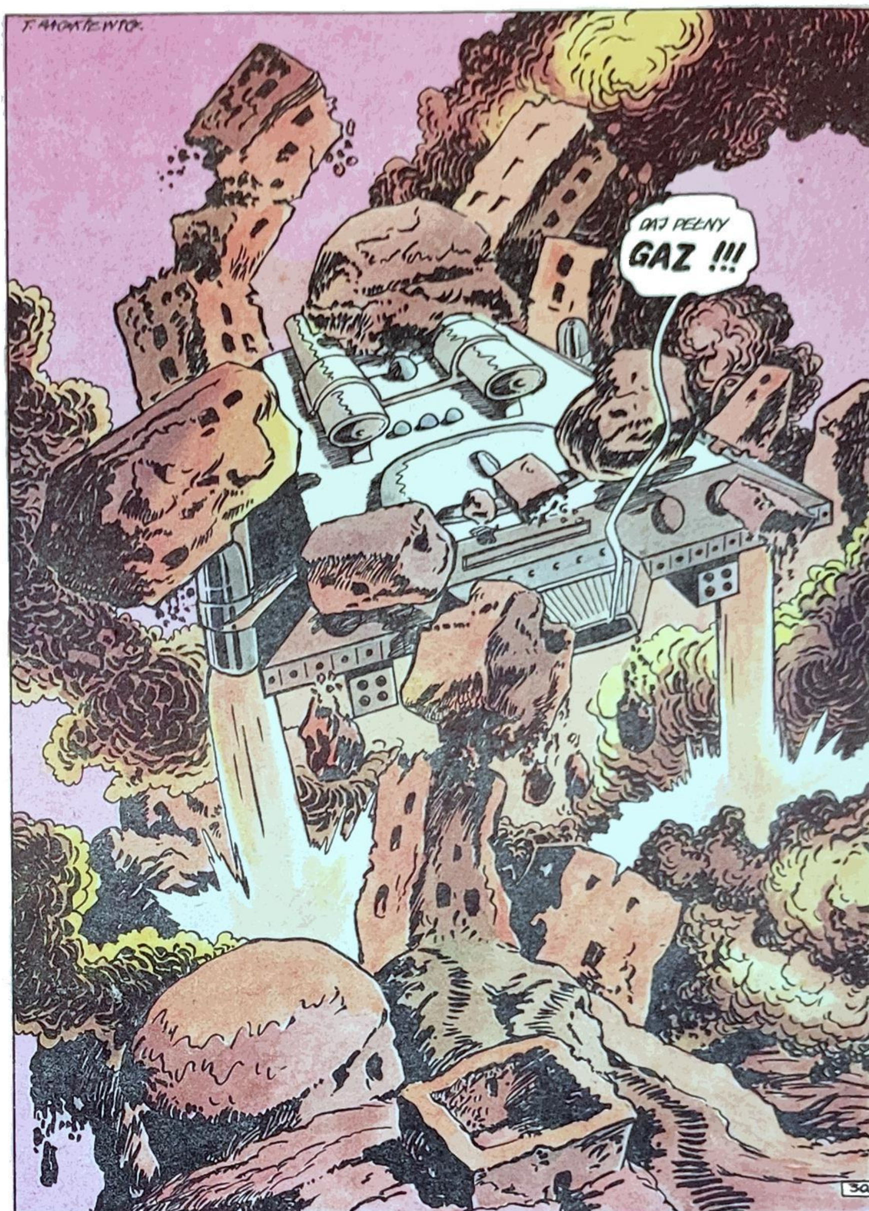












ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 138 (4068)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4058/G. N-35
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA przechwala się:
- Ja wytrzymam pod wodą nawet pół godziny!
- Bzdura! Bez skafandra?! - nie dowierza Iksiński.
- Bez skafandra!
- Nie rób ze mnie wariata!
- Nie robię! Może nawet dłużej wytrzymam, tylko głowę mi będzie widać...

*

DWIE BARDZO JUŻ leciwe panie rozmawiają w kolejce:
- Niech pani sobie wyobrazi - jechałam wczoraj autobusem i o mało nie rozjechaliśmy kominiarza!
- Moja pani, co się dzieje, to już po dachach puszczają autobusy?!



- Nie mogliście uważać? - zwróciła się groźnie do głównych winowajców.

Nie zdążyli odpowiedzieć, a Anna wyjść taktownie na palcach z kuchni, kiedy za oknem, wokół domu i nad lasem rozpętało się piekło. Rafał pisnął i nie zważając na męski honor, dał nurka pod babci skrzydła; Anna przypadła z drugiej strony. Nawet chłopcy mimo woli wcisnęli głowy w ramiona. Babcia westchnęła jakby z ulgą i uspokajająco przytuliła Annę i Rafała do siebie.

- Mikołaju, sprawdź, proszę, czy wszystko w domu w porządku. A gdzie psy? Okno na górze zamknięte? i - w głowie nam teraz - co, Anno? - oglądanie lasu z matecznika?

Anna zaprzecza gorąco z twarzą wciśniętą w babci bluzkę. Delikatna szorstkość materiału drażni jej nos, słyszy równo i mocno bijące babci serce, ramię Rafała gniecie ją w szyję.

Poruszyła się, ale nie otworzyła oczu.

- Już? — Kicha i odważnie unosi nieco lewą powiekę. - Można patrzeć?

- Nie radzę - przestraszył ją pan Mikołaj.

Pisnęła jednocześnie z błyskiem za oknem i zapadła w pachnącą lekko perfumami przystań.

Zamykali tak oczy i otwierali je przez godzinę.

- Dwadzieścia pięć minut, nie przesadzajcie - zmitygowała ich babcia. — I złaźcie mi z kolan. Ważycie sto pudów. A głowy macie jak kamienie. Jazda - pogładziła obydwoje miękko, głos też był ciepły, ani więc im przeszło przez myśl rozumieć słowa babci jak brzmiały.

Chłopcy i pan Mikołaj zniknęli.

- Mikołaj drży o las - odpowiedziała niejasno babcia na Anny lękliwe i pytające spojrzenie. Anna nie zrozumiała, ale nie śmiała się odezwać. To Rafał ruszył do ataku. Nie darował babci pretensji do chłopców!

- Zmokną przecież! - wrzasnął z wyrzutem.

- Wyschną - odparowała natychmiast cios babcia. - I nie ja im kazałam iść, więc nie krzycz, z łaski swojej. _

Taka burza - pomyślała Anna, wyprowadza ludzi z równowagi. Babcia boi się o nich wszystkich, boi się o psy, dom, las i zwierzęta w lesie tak samo jak pan Mikołaj. Nie mówi tego, ale nie może ukryć niepokoju.

Anna podchodzi ostrożnie do okna i zerka przez zalane ulewą szyby. Wiatr wali w okno, rzuca w nie zerwanymi z sosen iglastymi gałęziami. Dom drży od ganku po strych, jakby się kulił pod ciosami i potopem. Błyskawice rozświetlają las, już daleko od podwórza, niebo grzmi jeszcze nad jeziorem. Czyżby burza w pomrukach odchodziła?

Zostaje. Dopiero teraz rozrywają się tamy zatrzymujące morze wody, wiatr zmienia się w wichurę.

- Nie bójcie się - mówi babcia Natalia i Anna tym razem nie wychwytuje nuty niepokoju w jej głosie. Najgorsze za nami. Drzewa osłonią dach. Nie takie wichury przetrzymał... Chłopcy wracają.

Weszli żywi i cali, ociekający wodą z nieprzemakalnych płaszczy z kapturami zasłaniającymi im pół twarzy. Pan Mikołaj zaopatrzył ich nawet w głębokie gumowe buty, sam wdział wysokie, rybackie, za kolana. Zgubił gdzieś swoją fajkę i Anna przez chwilę zastanawiała się, czego brakuje brodatej twarzy, co czyni ją inną, trochę bezbronną i młodszą.

- Psy w oborze z Melanią. Flinta pilnuje porządku. Agat udaje, że tego nie dostrzega i drażni się z krową. Mela mądra, nie zwraca na niego uwagi. Kury spokojne. Piwnica zalana, wiatr wyrwał skobel. Zamknęliśmy, ale jutro roboty na pół dnia. Do półek woda nie doszła, tylko kartofle zalane. Na podwórzu jezioro. Nie wyjdziecie panny, przez tydzień z domu - nastraszył Annę, nie babcię. - Runął płot od strony ogrodu, głupstwo, i tak mieliśmy go naprawiać. Drzewa najgorzej... - zasępił się.

- Mokrej Kępy chyba nie zaleje całej, sucho dotąd było, zwierzęta

Dokończenie na str. 7